Nr 5. Kraków, dnia 31 maja. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Niedzielę.

Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki). Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Od Wydawnictwa.

Z dniem 1 czerwca otwieramy **nowy abonament** na „Głos Polityczny“ pod następującemi warunkami:

Z przesyłką pocztową, względnie z odnoszeniem do domu, wynosi prenumerata:

3 miesięczna 2 złr. (5 frnk. = 4 marki),
6 „ 4 „ (10 „ = 8 marek),
całoroczna 8 „ (20 „ = 16 „

Prenumeratę najdogodniej posełać przekazem pocztowym.

Wybory z gmin wiejskich.

Głównym warunkiem składu każdej reprezentacyi ludowej jest, aby takowa przedstawiała rzeczywiście obraz całej fizyognomii państwa w miniaturze. Dlatego też prawo wyborcze w państwach konstytucyjnych powinno być tak rozłożone, iżby odpowiadało znaczeniu pojedynczych indywiduów, korporacyj itd. w życiu państwowem. Naturalny społeczno-ekonomiczny podział ludności musi się w reprezentacyi ludowej wiernie odbijać i tylko, gdy skład Izby jest taki, iż wszystkie uprawnione dążenia i interesa są w nim reprezentowane, nazwać można konstytucyą danego państwa trwałem dziełem, bo dziełem polityki realnej. Nie wynika ztąd bynajmniej, iżby pojedynczy reprezentanci troszczyć się mieli tylko o zaspokojenie interesów swoich kuryj, przeciwnie, reprezentacya narodowa jako taka musi w pracach swoich dążyć do osiągnięcia wyrazu ogólnej woli, to jest wyrównania i zjednoczenia wszystkich uprawnionych interesów i dlatego też każdy członek reprezentacyi musi być uważany za reprezentanta całości kraju, względnie państwa nie zaś pojedynczych interesów swojej kuryi.

Konstytucya austryacka, opierająca się w gruncie rzeczy na powyższych zasadach podziału prawa wyborczego, daleką jest wprawdzie od ideału, mimo to wszakże stanowić może wyborną szkołę systemu reprezentacyjnego, jeżeli praca — na tem polu podjęta — ożywioną będzie duchem prawdziwie obywatelskim i dążyć będzie do podniesienia zdolności rzetelnego współudziału wszystkich warstw społeczeństwa w prawodawstwie krajowem i państwowem.

Dalekim wprawdzie jest jeszcze lud nasz od osiągnięcia tego stopia zdolności, mimo to wszakże postęp jego widocznym, co zaś najbardziej jest pocieszającem, że lud nasz zasiadając do wspólnej rady w reprezentacyach powiatowych i pracując wspólnie z inteligentniejszemi warstwami nabywa coraz większego do nich zaufania. Dowodem tego są obecne wybory do Izby deputowanych w zachodnich powiatach kraju. Czynności przygotowawcze ukończyły się już tutaj, lud szedł za wskazówkami, legalnych swoich przewodników, słuchał ich z zaufaniem i słuchać będzie niezawodnie w dniu aktu wyborczego.

Kurye nasze wyborcze wiejskie, czyli mniejszych posiadłości, są właściwie fikcyjnemi tylko, bo wytwarza się je jedynie na czas akcyi wyborczej z prawyborów, mimo to wszakże bije z nich charakter ludowy, który będzie tem żywszy i wyraźniejszy, im więcej ogrzeje go ciepło autonomiczne. Aby praca w tym kierunku zaznaczyć się mogła trwałemi rezultatami, potrzeba, aby zaufanie, jakiemi lud darzy inteligentniejsze warstwy społeczne, nie było nadużytem dla celów osobistych i nie stanęło w sprzeczności z moralnem poczuciem ludu, bo w takim razie albo lud odwróci się od swoich przewodników albo, co gorsza, ulegnie demoralizacyi i obrócą się w niwecz owoce długoletniej pracy i ofiar.

Ta uwaga a zarazem przestroga nasuwa się dzisiaj w pierwszym rzędzie, gdy kurya mniejszej własności, złożywszy w komitetach przedwyborczych powiatowych dowód wielkiego spokoju i zaufania w dotychczasowy kierunek akcyi wyborczej, ma przystąpić do urny i oddać swoje głosy kandydatom wskazanym przez legalny organ przedwyborczy krajowy, to jest przez komitet centralny. W prawdzie działalność i sposób załatwienia niektórych kandydatur przez komitet centralny nie jest bez zarzutu i jeżeli kto, to my moglibyśmy go podnieść w pierwszym rzędzie; nie czas jednak do krytyki i rekryminacyj, skoro krótkość terminu wyborów wybiła już i tak fatalne piętno na całej akcyi wyborczej. Nam idzie o lud, by go nie bałamucono, lecz wdrożono w karność, której brak zabijał u nas wszelkie sprawy publiczne.

Z listy kandydatów, jaką przyjął ostatecznie i ogłosił w odezwach swoich komitet centralny, nie powinno być cofnięte żadne nazwisko. Mimo to wszakże dochodzą nas wiadomości ze źródeł zupełnie pewnych, że jedna z kandydatur, którą w całym kraju przyjęto najsympatyczniej, a którą komitet centralny przyjął i polecił wyborcom włościańskim, spotyka się z kontragitacyą bardzo silną i namiętną. Mamy tu na myśli kandydaturę p. Józefa Popowskiego w okręgu wadowickim i myślenickim.

Nie zajmowalibyśmy się tą sprawą szczegółowo na tem miejscu, bo broni jej powaga komitetu centralnego, gdy wszakże kandydatura p. Józefa Popowskiego ma dla nas ogólne znaczenie, przeto stanąć winniśmy w jej obronie tem bardziej, że kontragitacya, jaka objawiła się już była w komitecie centralnym, nie ma za sobą żadnych zgoła pobudek racyonalnych lecz proste rozkazujące *veto*, które przez długie lata mogło imponować prostodusznym.

A więc przedewszystkiem przypomnieć musimy, że kraj, nasz jak każdy wchodzący w skład monarchii austro-węgierskiej, obowiązanym jest do podatku krwi i mienia. Ten ostatni podatek stał się dzisiaj powszechnym. Sprawy wojskowe oraz wydatki wojskowe stanowią dzisiaj największy ciężar dla państwa, pod którym upadają jego prowincye nawet w erze pokojowej. Dział ten dla wielu jest prostą nieraz zagadką, że tylko przypomnimy kwestyę marynarki na zeszłorocznych obradach delegacyjnych. Owoż rzecznika fachowego, w kwestyach wojskowych kompetentnego nam potrzeba, a takim jest p. Józef Popowski, czego rękojmią są nam jego pisma wojskowe cenione nietylko w kraju ale i za granicą, tudzież długoletnia służba czynna wojskowa. Zrozumiano to bardzo dobrze w szerokich kołach społeczeństwa krajowego, zrozumiał to i lud nasz, który na sobie najlepiej czuje podatek krwi i mienia nie zrównoważony u nas żadnym innym ekwiwalentem, bo wydatki na wojsko nie wpływają u nas, jak gdzieindziej, innemi arteryami do źródła bogactwa krajowego. Zrozumieli to i dzisiejsi przeciwnicy kandydatury fachowej p. Popowskiego, ale przestraszyła ich widocznie jego przeszłość przedstawiona z całą otwartością w najnowszej publikacyi jego dzieł, że pierwsze próby swego ducha rycerskiego składał na polu walki za ojczyznę, za co cierpiał przez długie lata na wygnaniu — na Syberyi. Taki duch, taka ofiara, chociaż pogodziły się dzisiaj zupełnie z warunkami realnemi i mogą się przyczynić dzielnie i skutecznie do ich spotęgowania i ustalenia, przestrasza pewne osoby i pewną koteryę a stąd opozycya, nie licząca się ze względami potrzeby i ogólnej korzyści dla kraju, łamie karność innym tak bardzo zalecaną.

Nie wątpimy wszakże, iżby obywatelstwo nasze, używające w okręgu zagrożonym nie mniejszego jak gdzieindziej zaufania wśród ludu, nie umiało ochronić tegoż ludu od pokus wyłamania się z pod kierunku legalnego organu wyborczego w kraju; nie wątpimy, że sam lud oprze się tym pokusom. Dlatego trudności, jakie napotyka dzisiaj kandydatura p. Popowskiego są dla nas tylko jednym więcej dowodem, jakiemi pobudkami kieruje się dzisiaj partya, monopol polityczny w kraju sobie przywłaszczająca; z drugiej zaś strony zwycięstwo tej kandydatury będzie dla nas zadatkiem, że praca podjęta dla dobra ludu naszego wydaje

już swoje owoce, które zniszczyć nie tak łatwo można.

W tej też myśli ze spokojem wyczekujemy rezultatu wyborów tak w okręgu powyższym jak i we wszystkich zachodnich okręgach mniejszej własności, troska tylko ogarniać musi wszystkich o wschodnie powiaty, gdzie myśl krajowa stała się przedmiotem kompromisów, o jakich szkodliwości dopiero przyszłość stawi nam namacalne dowody.

Z teki poselskiej.

(Ubiegłe sześciolecie).

V.

Szereg poglądów, jakie rzuciliśmy na ubiegłe sześciolecie akcyi parlamentarnej w Radzie państwa wiedeńskiej, wystarczą może do wyrobienia sobie sądu o przeszłości — a co dla nas jeszcze ważniejsze — do wytknięcia myśli przewodnich dla przyszłości. Do poglądów tych nie dodajemy zestawienia spraw, jakie toczyły się wśród szesciolecia, wstrzymujemy się też od przedstawienia szczegółowego bilansu akcyi delegacyi naszej. Sprawy bowiem w Izbie posłów opracowywane powszechnie są znane, a bilans wynika sam z siebie, gdy akcyę pod miarę powyższych poglądów poddamy. Wytyczne dla bilansu znajdzie czytelnik w treści naszych poglądów i w tych myślach, które jako punkta wyjścia obserwacyi i uwag naszych zaakcentowaliśmy. Bilans ten zajmie środek pomiędzy dwiema opiniami skrajnemi, jakie zarysowały się dotąd w krytyce ubiegłej kadencyi tak w publicystyce jak w sprawozdaniach poselskich. Wynik akcyi delegacyi polskiej w ubiegłem sześcioleciu nie jest *„bankructwem“*, ale nie daje on także podstawy do *„radosnych tryumfów“*. Najbardziej dodatnią zasługą ubiegłego sześciolecia, zasługą zasadniczą, trwałą i cenną tak dla państwa jak dla kraju, tak dla polityki austryackiej jak dla narodowej jest niezaprzeczenie stanowcze wywrócenie systemu politycznego, który panował od początku ery konstytucyjnej aż do początku minionego sześciolecia wyłącznie — a to wyłącznie w tem znaczeniu, że ani ci, którzy ten system stworzyli, ustawami zabezpieczyli i zapomocą niego rządzili, ani też czynniki, które nie zawsze z tego systemu były zadowolone ale, rachując się z jego siłą, popierać go wolą swoją uważały za konieczne, prawie nie mieli obawy czy nadziei, ażeby kiedykolwiek w Austryi system polityczny inny był możliwy. Ci, którzy byli w położeniu tworzyć konstytucyjne ustawy w roku 1867, mogli myśleć o fluktuacyach zasad liberalizmu i konserwatyzmu, bo o istnieniu takich fluktuacyj o kolejnej przewadze tych dwóch zasad uczyła ich historya konstytucyi państw obcych, tudzież teorya. Ale „władza rządzenia w Austryi w rękach wyłącznie niemieckich“, była dla nich dogmatem kardynalnym, w który bądź co bądź wierzyli niezachwianie.

Dzisiaj wiara ta została złamaną, akcya ubiegłego sześciolecia wykazała dowodnie, że w Austryi można rządzić bez koniecznej potrzeby oparcia władzy rządzenia o samych tylko Niemców. Dowód ten ma znaczenie trwałe nie przemijające, znaczenie polityczne i dziejowe, znaczenie dla całej wewnętrznej istoty tego państwa, dla jego położenia względem państw innych w Europie, zwłaszcza ościennych, nareszcie dla wszystkich w tem państwie krajów i narodów, a znaczenie nie tylko idealne ale i wielce praktyczne.

W miejsce wywróconego systemu stanął w sześcioleciu ubiegłem system inny zupełnie nowy, system, który z natury swojej jako przejście po tak wyjątkowym stanie rzeczy, trwającym lat tak wiele, wyłonił się z danych warunków jako *konieczność praktyczna*. System w ubiegłem sześcioleciu wytworzony i ugruntowany nie odpowiada bynajmniej ideałowi naszej polityki, ale będąc w danych okolicznościach możliwie najlepszym, daje otuchę na przyszłość a na dzisiaj większe prawdopodobieństwo zaspokojenia potrzeb naszych aniżeli dawał system dawniejszy.

Dla utrwalenia tego systemu, ze względu na jego przyszłość, warto było i trzeba było ponieść niejedną ofiarę. I o ile delegacya polska poniosła tę ofiarę w granicach zakreślonych obowiązkami, jakie winna krajowi, politycznemu stanowisku swojemu i godności swojej -- dla tego tylko, że to była ofiara, kraj ani naród nie może Kołu polskiemu żadnego ztąd uczynić zarzutu. Nigdzie polityka nie może być prostym sumaryuszem samych tylko zdobyczy politycznych i korzyści dla kraju — przeplatają je pospolicie pewne niekorzyści, bo polityka to dzieło ludzkie, bez absolutnej doskonałości. Tem też mniej prawdopodobieństwa może mieć życzenie takiej doskonałości w Austryi, której dane warunki polityczne znacznie są trudniejsze aniżeli wszędzie gdzieindziej a najtrudniejsze niezawodnie dla Polaków.

Doświadczenie z ubiegłych lat sześciu może i powinno wiele dostarczyć nauki, jaką metodą rozwijać należy istniejący system polityczny dla dobra krajów a tem samem dla dobra państw. Moglibyśmy popaść w wadę doktrynerstwa; gdybyśmy dla pożytku przyszłości chcieli wyliczać i wiązać w ścisły system te różne większe i mniejsze błędy, jakich dopuściły się decydujące czynniki parlamentarne w ubiegłem sześcioleciu zwłaszcza, że taktyka parlamentarna zawisła przedewszystkiem od danych warunków sytuacyi, a tę stworzy dopiero wynik wyborów: na teraz niechaj wystarczy tych kilka myśli wytycznych, które rzuciliśmy w naszych poglądach. *To w każdym razie jako zasadę wypowiedzieć śmiało możemy, że czy system istniejący wyda w przyszłem sześcioleciu pożytki czy straty, czy będzie bezpłodny, to w pierwszym rzędzie zależeć będzie od wzajemnej taktyki decydujących czynników parlamentarnych, a więc od zachowania się rządu i stronnictw połączonej prawicy.*

Kończąc szereg naszych poglądów nie możemy zataić, że co do akcyi rządu w przyszłem sześcioleciu nie jesteśmy wolni od pewnych obaw, które w nas wywołały częścią spostrzeżenia z ostatnich chwil minionego sześciolecia, częścią zaś zjawisko jedno z ruchu wyborczego w naszym kraju. Dlatego poczytujemy sobie za obowiązek zwrócić na to zjawisko uwagę i strzedz tak kraj jak rząd przed możliwemi następstwami.

Mówią o tem głośno, a mówią w warunkach, dających niejaką rękojmię autentyczności, że *kandydatury ruskie, tak zwane metropolitalne, są akcyą w łonie rządu poczętą*. Mówią, że akcya ta została wdrożoną pod egidą p. ministra dla Galicyi i p. prezydenta ministrów przy współudziale p. Namiestnika. Mówią, że bezpośrednim celem tej akcyi jest uzyskanie dla Izby poselskiej kilku Rusinów z Galicyi, którzy mają wejść do klubu br. Hohenwarta.

Za tą wersyą przemawia bardzo silnie ta okoliczność, że poza rządem nie ma w kraju żadnego czynnika, któryby tej akcyi dawał jakie poparcie — fecit, cui prodest.

Jeżeli tedy tak jest, to widzielibyśmy w tem zjawisko symptomatyczne, które co do przyszłego sześciolecia rzucałoby nam światło bardzo przykre.

Bo jakiż może być cel ostateczny takiej akcyi, jaka myśl kierująca, jakie znaczenie? Oto rząd, uzyskawszy kilku Rusinów z Galicyi, którzy poszliby razem z prawicą rząd popierającą, mógłby wskazać wobec Korony i wobec opozycyjnej lewicy i wobec ludności innych krajów państwa, że akcya rządowa dotychczasowa, która wzięła sobie za zadanie pogodzić wszystkich równym praw wymiarem, już celu dopięła, bo oto w nowej Izbie szeregowały się wszystkie narodowości bez wyjątku po prawicy z gotową dla rządu życzliwością. Są tam i Rusini, więc nie będzie mogła lewica czynić, jak dotąd, zarzutu, że Rusinów rząd ma przeciw sobie.

Nie wchodzimy nateraz w rozbiór następstw praktycznych takiego stanu rzeczy, gdyby istotnie z wyborów wynikł, ani w rozbiór politycznego znaczenia tegoż; odkładamy to do czasu ukończenia wyborów. Dzisiaj chodzi nam tylko o rozważenie tego

Listy ze Lwowa.

II.

[Smutno nam Boże! — Agonia „Czytelni akad.“ i „Pracy kobiet.“ — Towarzystwo przyj. sztuk pięk. wegetuje; czemu, i co dalej? — *Leszkowi*. — Pani *Rada* z panem *Onufrym* — Kapitulacya przed ks. Semeneńką. — Ubodzy w duchu i fotel magistracki. — Zjazd nauczycielski. — Wystawa kamczacka. — Występy Ładnowskiego. — Z teatru: debiuty, „Rip-rip“, program na lato.]

(Dokończenie).

Temu, co na obronę „Towarzystwa przyj. sztuk pięknych“ przytoczyć by można, dał wyraz jeden z członków jego zarządu w pożegnalnej i dziękczynnej mowie do ustępującego prezesa na tegorocznem walnem zgromadzeniu. Nowo wybrany zastępca dyrektora. Dr Zygmunt Rieger, sam przyznał, że działalność instytucyi wiele pozostawia do życzenia, lecz przyczyny tego złożył na karb ekonomicznego stanu Galicyi wschodniej i braku w niej zamiłowania do sztuki. Pod wpływem tych czynników musiano nawet zawiązać rokowania celem zlania się z Towarzystwem krakowskiem — na razie bezowocne. Na te argumenta piszemy się o tyle, o ile one nie są powtarzane zbyt dawno i często, a tem samem *nadużywane*. Kraj nasz nie należy do bogatych, to prawda; lecz swoją drogą o tej jego „biedzie“ po trosze mówimy już i z przyzwyczajenia. Bądź co bądź, jest w nim dość ludzi mogących kupować obrazki i obrazy. Gust zaś estetyczny, pojęcia piękna, szacunek i zapał dla niego nawet w Galicyi w ostatnim lat dziesiątku rozwinęły się znacznie. Przecząc temu, zaprzeczyłoby się u nas wszelkiemu postępowi, oświacie. Argumenta owe zresztą wcale nie są nowe. Już przy zawiązaniu „Towarzystwa“, lat temu 18, opozycya w ich duchu się podniosła, prorokując, iż lwowska instytucya wobec krakowskiej utrzymać się nie zdoła, że tylko nawzajem sobie zaszkodzą, osłabią się, a młodsza naturalnie po krótszej lub dłuższej wegetacyi będzie musiała przerwać swój mozolny żywot. Miałażby ta smutna wieszczba dziś lub jutro się spełnić? Trudno rozproszyć podobne obawy bez przypuszczenia, iż „Towarzystwo“ wejdzie na nowe tory. Przejrzyjmy bowiem dzienniki nasze z czasów jego istnienia, publicystyczne o niem głosy — cóż w nich znajdziemy? Te same skargi, te same żale, jednotonną krytykę mniej więcej tej treści: wystawy kiepskie, coraz gorsze; walne zgromadzenia jałowe, puste, bez interpelacyj, wniosków, dyskusyj; brak odpowiedniego kierownictwa, zdolnej głowy i rąk energicznych, ludzi fachowych etc. Przez lat ośmnaście nie żałowała prasa „Towarzystwu“ uwag tego rodzaju, dlategoteż... do dziś dnia nic się w niem nie zmieniło na jotę. Chcąc np. ocenić tegoroczne walne zgromadzenie, musiałbym powyższą litanię zarzutów powtórzyć w całości. Powiem więc tylko, iż zeszło się 20 członków (między tymi artystów z zawodu *trzech!*), z nabożeństwem wysłuchano różowego sprawozdania, wybrano wydział z małemi zmianami dawny, bo to najwygodniej i — „spokój w Szypce“ znowu na rok cały... W nawiasie dodam, iż zgromadzenie zwołano w dniu i porze najniestosowniejszej dla szerszej publiczności — nic więc dziwnego, iż odbyło się ono w tak — *lâctons le mot* — familijnem kółku... Proszę mi darować te niby humorystyczne zwroty, ale trzeba się miejscami rozśmiać, by nad wszystkiem nie płakać; stan zaś „Towarzystwa przyj. sztuk pięk.“ leży jakoś po za obrębem dziedziny falstaffowskiej. Powie tu ktoś może, że krytyka czysto, ne-

epizodu wyborczego w jego znaczeniu symptomatycznem. Kraj nie wydał z siebie kandydatur metropolitalnych; ani ta myśl nie powstała u polityków polskich, ani też wobozie czy obozach ruskich, akcya ta nie wyszła z łona centralnego komitetu wyborczego, ani też nie wydał jej jakiś ruch polityczny samej ludności. Nie jest to więc akcya samodzielna kraju lub z kraju, akcya, która miałaby na celu jakąkolwiek myśl polityczną odnoszącą się do potrzeb, życzeń, lub dążeń kraju, jak je kraj sam czuje i pojmuje. Byłaby to akcya czysto rządowa, w rezultacie swoim dla kraju co najmniej ryzykowna, a wprowadzona i przeprowadzona bez współudziału tych czynników, do których wszelka samodzielna akcya polityczna krajowa z istoty swojej należy.

W tym nienaturalnym charakterze tej akcyi widzimy symptom niepocieszający, świadczy on bowiem, że istniejący system polityczny rząd pojmuje inaczej, aniżeli go pojmować należy, jeżeli ten system ma przynieść krajowi i państwu pożytek. Kardynalnym warunkiem bowiem pożyteczności tego trudnego systemu jest ścisłe zachowanie równorzędności między rządem a prawicą i jej stronnictwami. Ta równorzędność musi być zwichniętą, jeżeli rząd używa swej władzy na cele własne bez udziału stronnictw w sprawach, które są polityczną atrybucyą samych stronnictw. Jeżeli rząd narzuci krajowi naszemu wpływem swoim odłam reprezentacyi z kraju, którego nie życzyła sobie właściwa kraju reprezentacya, i jeżeli owego stworzonego dla siebie odłamu użyje dla własnych celów politycznych bez uwagi na cele właściwej reprezentacyi, a kto wie czy nie w sposób politycznym myślom i zasadom krajowej reprezentacyi przeciwny lub szkodliwy, to trudno, żeby pomiędzy reprezentacyą naszego kraju a rządem zapanował ten stosunek szczerości, jakiego wymagałby dzisiejszy system polityczny, jeśli ma przynieść pożytek równy tak dla celów rządu, jak i dla celów kraju naszego. Byłoby niebezpiecznie dla systemu politycznego, gdyby w łono Koła polskiego wkradła się wewnętrzna nieufność do rządu, gdyby Koło, mając dowód, iż rząd chce rządzić w polityce krajem bez jego reprezentacyi — ilekroć rząd zażądałby od Koła poparcia dla swojej akcyi, szukał pod jej pokrywką jakiejś pobudki podobnego własnego rządzenia. Ale i to byłoby również niebezpiecznem, gdyby Koło polskie przekonawszy się już raz, że rząd wszedł w polityczne atrybucye kraju bez jego udziału, nie czuwało nad samodzielnością własnej polityki.

Więc szczerze ubolewamy nad tem, że ruch wyborczy w kraju naszym mieści w sobie sprawę kandydatur metropolitalnych jako punkt niejasny — który bądź co bądź, jaki byłby jej ostateczny wynik, Koło polskie dla celów zdrowej polityki swojej stanowczo rozświecić będzie musiało. Gdyby punkt ten pozostał ciemnym, nosiłby w sobie niezawodnie zarodek choroby, która mogłaby być w ciągu przyszłego sześciolecia niebezpieczną.

Praca nad oświatą ludu.

(*A.*) Obowiązujące ustawy pozostawiają inicyatywie i energii bądź to pojedynczych osób, bądź też liczniejszych towarzystw, obszerne pole do działania w celu podniesienia oświaty ludu, sprawy, będącej przedmiotem rozpraw sejmowych, artykułów dziennikarskich i nie od dzisiaj nareszcie przedmiotem pobożnych życzeń każdej inteligentnej jednostki. Uważamy z tego powodu za rzecz stosowną rozpatrzeć się gruntowniej w sprawozdaniu wydziału krakowskiego Towarzystwa oświaty ludu, które sekretarz Towarzystwa Dr W. Dadlez na ostatniem zgromadzeniu 23 maja odczytał, uważamy to dalej za rzecz konieczną, aby przekonać się, czy Towarzystwo, przy którego zawiązaniu robiono sobie tyle pięknych nadziei, rozwija się należycie, czy rozwój ten może stwierdzić, że społeczeństwo nasze zdolne jest do pracy nad sobą bez opiekuńczej pomocy rządu, czy okazuje dostateczny zasób zdolności i energii w przeprowadzeniu sprawy, o której, jako o jednym z zasadniczych warunków lepszej przyszłości, tyle się pisze i mówi. Pomijając wiele pięknych słów na temat oświaty ludu, któreśmy na zgromadzeniu słyszeli zarówno w przemowie przewodniczącego ks. Dra Pelczara, jak i w sprawozdaniu p. sekretarza, zwrócimy uwagę jedynie na czyny, na skutki dwuletniej pracy członków Wydziału zaczynając od finansów.

Sprawozdanie kasowe wykazuje kwotę 2268·15½ złr. jako ogólny dochód zaś 1448·49 złr jako rozchód, w przeciągu czasu od 15 maja 1883 do 31 grudnia 1884, a w szczególności:

I.

1. pozostałość z d. 15/5 1883 .		537·84
2. wkładki członków		1190·11
3. dary jednorazowe		
a) krak. Kasy oszczęd.	200	
b) Rady miej. krakow.	100	
c) Czytelni akadem.	88	
d) różnych osób	58·99½	446·99½
4. ze sprzedaży książek . . .		40·69
5. procenta od pieniędzy ulokowanych na książeczki wkład.		52·52
		2268·15½

II.

1. zakupno książek	437·49	
2. prenumerata czasopism dla czytelni ludowych	145·60	
3. oprawa książek	122·30	
4. zakupno uli	45·—	
5. ogrodzenie szkół ogrodniczych .	15·36	
6. szafy dla czytelni w Krakowie i Podgórzu	56·—	
7. utrzymanie, oświetlenie i usługa czytelni na Kazimierzu, w Sieprawiu, Bieńczycach i Liszkach . .	54·25	
8. druki.	94·98	
9. mieszkanie	60·—	
10. pomoc kancelaryjna i usługa	281·—	
11. potrzeby biurowe, opał światło i porta pocztowe	136·51	626·74
		1448·49

Kwota 2268·15½ jest pozornie większą, w rzeczywistości zaś znacznie mniejszą, aniżeli dochód w okresie poprzednim od 1-go czerwca 1882 do 15 maja 1883. Po strąceniu bowiem 537·84 złr., jako pozostałości kasowej w dniu 15/5 1883, która jako taka nie może być przecież uważaną za dochód uzyskany po dniu 15/5 1883, okazuje się, że rzeczywisty dochód za 19½ miesięcy wynosi tylko 1730·31 złr. tj. miesięcznie przeciętnie po 88·73 złr., podczas gdy w okresie poprzednim w ciągu 11½ miesięcy wynosił 2124·43 złr. zatem miesięcznie średnio po 184·73 złr., tj. o 96 złr miesięcznie więcej. Gdyby zatem dochód z ubiegłego okresu czasu miał być już nie większym, ale tylko równym dochodowi poprzedniemu, to powinienby był wynosić 3602·23 złr., tj. o 1334·08 złr. więcej, aniżeli wynosi.

Liczbę dochodu możemy tu uważać za termometr ofiarności publicznej na cele Towarzystwa, a termometr ten wskazuje, że dochody zmniejszyły się niemal o ⅓ część. Jakaż przyczyna tego smutnego objawu? Sprawozdanie twierdzi, że winni temu członkowie, którzy zobojętnieli dla spraw Towarzystwa. Jednak wkładki członków wynoszą 1190·11 złr., tj. 52·4% całego dochodu 2268, w okresie poprzednim wynosiły one 1301·80 złr., tj. 60%, i jakkolwiek zmniejszyły się o 8%, to przedstawiają jeszcze więcej niż połowę dochodu Czy tak jest i w innych towarzystwach? W poznańskiem Towarzystwie czytelni ludowych wynosiły wkładki członków w 1883 r. 2250 marek, t. j. 24%, w 1884 r. 2359 m., t. j. 31%, w lwowskiem Towarzystwie w 1884 r. 529 złr. 95 cnt., t. j. 17% dochodu; w Krakowie więc przyczynili się członkowie niemal w dwa razy większym stosunku niż w Poznaniu, a trzy razy większym niż we Lwowie do przysporzenia funduszów Towarzystwu. Nie można przeto wyłącznie i jedynie członkom zarzucać, że z ich winy dochody się zmniejszyły. W każdem Towarzystwie poważną rubrykę stanowią t. z. dochody nadzwyczajne, pochodzące z darów jednorazowych, zapisów, z odczytów, koncertów, przedstawień amatorskich i t. p. W Poznaniu wynosiły one w 1883 r. 6859 m., t. j. 64%, w 1884 r. 3648 m, t. j. 48%, we Lwowie w 1884 r. 1451 złr., t. j. 46%, a w Krakowie w $188^2/_3$ 759 złr. t. j. 35%, w $188^3/_4$ r. tylko 447 złr. t. j. 19·7%.

---

gatywna rzecz najłatwiejsza. Niezawodnie. To też powtórzymy za prasą z lat dawniejszych i jej postulaty, a raczej projekty: zreformowanie i rozwinięcie agentur Towarzystwa na prowincyi, przypilnowanie i pamięć o reklamie, stwarzanie i mnożenie artystycznych stypendyów, w końcu obsełanie wystawy przynajmniej w trzech głównych ogniskach sztuki: Krakowie, Monachium i Warszawie za pośrednictwem energicznych delegatów — nie mówiąc już o konieczności wprowadzenia do wydziału sił młodych i fachowych. Że one bowiem mogą niekiedy bez żadnych prawie środków *stosunkowo* więcej dobrego zdziałać od całych instytucyj, dowodem raz już wspomniana przez nas „wystawa szkiców“ Po niniejszych uwagach o lwowskiem „Tow. przyj. sztuk pięk.“ zanotować jeszcze wypada, że obecny jego zapis kasowy wynosi 1630 złr. 63 cnt. i że nowym prezesem wybrany został jednogłośnie Karol hr. Lanckoroński. Czy jednak wybór przyjmie — wątpliwem jest, wobec ustąpienia z wydziału Towarzystwa p. Zacharjewicza z powodu wiadomych zajść przy konkursie mickiewiczowskim. Względy, które do tego skłoniły p. Z. niestety, a prawdopodobnie nie będą obojętne i hr. L. z niemałą szkodą dla Towarzystwa. Poddając je krytycznej ocenie nie miałem wcale zamiaru uwagami memi dotknąć dotychczasowego prezesa. Osobistość jego atoli z jednej strony wysoce dla nas sympatyczna, poważna i czcigodna, z drugiej była właśnie bodźcem do tem śmielszego i wyraźniejszego odkrycia naszych myśli i zapatrywań aczkolwiek dla tyloletniego instytucyi kierownika niezbyt przyjemnych. Kto bowiem jak autor nieprzedawnionej dotąd „Parafiańszczyzny“, umiał po mistrzowsku cisnąć społeczeństwu prawdę w oczy, ten jako Leszek (*nie...* Jerzy Sewer Dunin) Borkowski potrafi ją przyjąć od drugich. Przynajmniej tak być powinno. Naturalnie nie zawsze z równą pewnością można liczyć na to, coby być winno według prawideł logiki i zdrowego rozsądku. Zdawaćby się np. mogło, że każda Rada miejska, zwłaszcza stolicy, winna korzystać, wyzyskiwać każdą sposobność, która sprzyja rozwojowi miasta pieczy owej Rady powierzonemu. Tymczasem Rada lwowska ma swoje oryginalne pod tym względem zapatrywania i z podziwienia godną konsekwencyą stawia przeszkody nie do zwalczenia odnośnym usiłowaniom. I tak drugiego już właściciela realności, pragnącego własnym kosztem nową bocznicą połączyć pryncypalne Lwowa ulice, obarcza prze... świetna Rada tak cudackiemi warunkami, iż z pewnością teraz już odechce się komukolwiek z jakąś pokrewną propozycyą zgłaszać się do nieocenionych ojców naszego grodu. Ale gdyby nie ich uchwały, skądżeby znowu czerpał materyału do swych rozumowań Imci pan Onufry ze „Szczutka“!? Widocznie w dzisiejszej Radzie tych... „Onufrych“ za wiele! — Ot! i mimowolnie zabrnąłem w kazanie. Chyba zaś nie mnie porywać się na takowe wobec ks. *Semeneńki*! Jegoto porcya „nauki“ zdałaby się Radzie miejskiej nie bez skutku. Lecz słyszę pytanie czytelników, kto zacz jest ów ks. Semeneńko? Jest następcą po znakomitym Kalince na katedralnej kazalnicy podczas tegorocznych nabożeństw majowych. OO. Zmartwychwstańcy są tu dziś w „modzie“. *Pardon* — w modzie są ich kazania, więc i ks. Semeneńko mawia do setek słuchaczów płci pięknej przeważnie. Zwabiony rozgłosem pobiegłem i ja ubiegłej soboty, by posłuchać kazania, a trafiłem na ciężko filozoficzną prelekcyę o „wolnej woli“. Ładny temat! Ale dla Renard'a *et tutti quanti*. Dla ludu zaś i mieszczaństwa

Jeżeli więc komu, to przedewszystkiem Wydziałowi zarzucić tu można, że okazał tak mało staranności i zapobiegliwości o pozyskanie znaczniejszych funduszów, że nieskorzystał ani razu z §. 7 ustępu 4 i 5 Statutu, które wskazują na odczyty, koncerta i t. d. jako źródło dochodów. A jeżeli już Wydział nie chciał, czy nie mógł bezpośrednio lub pośrednio starać się o wzrost dochodów nadzwyczajnych, to w ciągu lat dwóch można było przecież jako tako zorganizować sposób odbierania od członków wkładek a głównie z roku na rok w stosunku nieproporcyonalnym potęgujących się zaległości, które za rok 1882 wynoszą 128·2 zlr., za 1883 r. 770·3 zlr., a za 1884 r. 1098·3 złr. tj. razem 1996·8 złr. Wprawdzie członek Wydziału p. K. Bartoszewicz objaśniał na Zgromadzeniu, że zaległości te w większej części są nieściągalne i fikcyjne, bo pochodzą od członków którzy w r. 1882 i 83 zapisując się do towarzystwa, złożyli po 10 cent., aby módz na Zgromadzeniu głosować i że obecnie nie podobna ich odszukać w celu ściągnienia zaległości. Jednak §. 6 Stat. powiada, że „kto mimo upomnienia zalega z wkładkami przez rok jeden, przestaje być członkiem“, zatem, jeżeli owi 10-cio-centowi członkowie zalegali z wkładkami przez rok 1882 i 1883, to nie mogli już być uważani za członków w r. 1883 i 1884, a tem samem i zaległości ich nie mogą być wliczone do liczb 770 złr. i 1098 złr., przedstawiających sumę zaległości z r. 1883 i 1884, a więc nie można przypuszczać, aby to owi 10-cio-centowi przyczynili się do wzrostu zaległości w r. 1884 do sumy 1098 złr. Jeżeli zaś rzeczy tak się rzeczywiście miały, jak mówił p. Bartoszewicz, (p. sekretarz nie udzielił pod tym względem żadnego objaśnienia), to w takim razie Wydział zapomniał widocznie o §. 6 Statutu i zupełnie niepotrzebnie przytoczył w swem sprawozdaniu fikcyjne a tak wysokie zaległości.

Z kolei należy zwrócić uwagę na sposób, w jaki Wydział tak skromnemi funduszami rozporządzał. Na zakupno książek, w jakiej ilości — sprawozdanie nie podaje, na prenumeratę czasopism „Niedzieli“ i „Miesięcznika“ Towarzystwa ochrony zwierząt, wreszcie na oprawę książek, wydano razem 705·39 złr. tj. około 48% wydatków, na wzorowe ogródki 60 złr. tj. około 4%, na szafy 56 złr. mniej więcej 4%, czyli na właściwe cele towarzystwa około 56%, *zaś na administracyą 626 złr. 74 c. tj. przeszło 43%.* Już w r. 1882/3 koszta administracyjne były znaczne, wynosiły bowiem 477 złr. tj. 30% wszystkich wydatków, lecz nie zbyt uderzające z uwagi na to, że towarzystwo dopiero się zawiązało i z tego powodu trzeba było zakupić wiele niezbędnych rzeczy, jak materyały biurowe, druki, odezwy, księgi rachunkowe, kwitaryusze. Same druki kosztowały wówczas 200 złr. a w sprawozdaniu ówczesnem powiedziano, że pozostał ich jeszcze znaczny zapas. Ale żeby w r. 1883/4 koszta administracyjne miały wynosić niemal połowę wydatków, tego nikt z członków nie przypuszczał. Zarząd towarzystwa czytelni ludowych w Poznaniu, który znacznie większemi funduszami rozporządza, który w r. 1883 założył 142 czytelni o 19.000 książkach a w 1884 r. 82 czytelni rozpowszechniając 15.852 książek, wykazuje koszta administracyjne za r. 1883 w kwocie 1154 marek tj. 11% a w r. 1884 1185 m. tj. 15% wszystkich wydatków. Koszta administracyjne w sprawozdaniu wykazane są bezwarunkowo za wysokie, jeżeli zważymy, że Wydział wydał 626 złr. na to, aby założyć 7 wypożyczalni, liczących razem 803 książek wartości 741·37 złr. Jak na nasze stosunki, to jest trochę za drogo.

Ile Wydział zakupił książek w ciągu swego urzędowania i dla czego tego do wiadomości członków w sprawozdaniu nie podał — nie wiemy i wytłomaczyć sobie nie umiemy. Dowiadujemy się tylko, że od chwili zawiązania się towarzystwa do 31 grudnia 1884 nabyto bądź w drodze kupna, bądź darowizną ogółem 8.235 egzemplarzy, z których przed 15 majem 1883 wydano do wypożyczalni 2.700 egzempl. zaś po dniu 15 maja 1883 tj. właśnie w czasie urzędowania obecnego Wydziału do założonych 7 wypożyczalni 803 egzempl., darowano różnym towarzystwom polskim po za krajem 326 egz., razem tedy 1.129 a nadto „2.500 egz. przedstawiających dar L. Paszkowskiego, spieniężono na kwotę 40 złr.,“ czyli mówiąc prościej i jaśniej, sprzedano na makulaturę lub zawijanie masła w Sukiennicach. W ciągu więc czasu od 15 maja 1883 do 31 grudnia 1884 rozszerzyło krak. Towarzystwo oświaty za pośrednictwem swego Wydziału 3629 egz. książek, z których 2500 na zawijanie masła. Reszta tj. 2906 egz. znajduje się w biurze Wydziału. Liczby tej wprawdzie sprawozdanie nie podaje, lecz taką ona pozostaje po strąceniu z 8.235 egz. owych 2.700 i 3.629, a na przyszły rok może o niej coś sprawozdanie wspomni.

W ciągu ubiegłych dwóch lat założył Wydział, jak to już poprzednio wspominano, 7 wypożyczalni, a mianowicie w Krakowie: w bursie akademickiej, w domu karnym, w szpitalu wojskowym i w szpitalu św. Łazarza, nadto w Podgórzu, w Ptaszkowy i w Górnej Wsi; postanowił udzielać subwencye tym nauczycielom, którzy w ogrodzie szkolnym będą utrzymywali wzorową pasiekę, owocowy sad, lub w ogóle w wzorowym stanie będą utrzymywali ogród szkolny — lecz do d. 31 grudnia 1884 żadnemu z nauczycielów subwencyi takiej nie udzielił, dalej zawarł ugodę z centralnym zarządem Kółek rolniczych w tym duchu, iż gdzie zarząd centralny zakłada kółka rolnicze, tam Wydział założyć ma czytelnię ludową — lecz po dzień 31 grudnia 1884 jeszcze żadnej takiej czytelni nie założył. Wprawdzie Wydział twierdzi, i do pewnego stopnia słusznie, że działalność jego w zakładaniu wypożyczalni po wsiach była skrępowaną znanemi okólnikami Rady szkolnej krajowej i JE. X. biskupa krakowskiego, z których pierwszy dotąd niecofnięty a drugi złagodzony niedawno ogłoszoną odezwą do Duchowieństwa, w której JE. X. biskup zachęca do udzielenia „poparcia zacnej działalności krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej,“ lecz wydaje się nam co najmniej dziwnem, aby JE. X. biskup krakowski miał był odmawiać swego poparcia działalności zarządu, na czele którego stoi ksiądz, kanonik katedr. krak. i profesor Uniwersytetu, a w poczet którego wchodzą X. Dr Spis, kanonik kat. krak. i profes. Uniwersytetu, X. Krzemiński, proboszcz z Morawicy, dalej osobistości tak znane, jak p. Wincenty Jabłoński, dyrektor Seminaryum żeńskiego, p. J. Maciołowski, dyrektor szkoły na Smoleńsku i inni, dla też wyrażamy tu przypuszczenie, że gdyby się Wydział był udał do X. biskupa z prośbą o poparcie zaraz po 18 maja 1883 r., to prawdopodobnie byłby i X. biskup przychylny Towarzystwu okólnik ogłosił już wtedy a nie dopiero w d. 8 kwietnia 1885, a w takim razie byłby Wydział zasłużył nietylko na uznanie, ale na wdzięczność ze strony członków, bo nie mając rąk skrępowanych, byłby zapewne rozwinął szerszą działalność w celu zakładania wypożyczalni po wsiach.

Nie możemy nakoniec pominąć dwóch rzeczywiście dodatnich czynów Wydziału, tj. wniesienia do Sejmu, po poprzedniem uzyskaniu poparcia wielu Rad powiatowych, dwóch petycyj: o zniesienie chederów, wskutek czego uchwalono wezwać rząd do zniesienia takowych — i o zmianę §. 18 ustawy szkolnej, zabraniającego nauczycielom ludowym przyjmowania urzędu pisarza gminnego, wskutek czego poruczono Wydziałowi kraj. rewizyę ustawy szkolnej, odnośnie do tej i innych kwestyj.

Oto jest cały, bardzo skromny obraz czynności ustępującego Wydziału, niezupełnie korzystnie świadczący o rozwoju Towarzystwa a tem samem o zdolności i energii jego kierowników. Pojmujemy, że bez pomocy proboszcza i nauczyciela, nie mógł Wydział zakładać po wsiach wypożyczalni, ale przecież nic nie stało na przeszkodzie, aby Wydział zajął się w myśl §. 2. statutu przychodzeniem w pomoc „Macierzy Polskiej“ przez nabywanie w większej ilości książek przez tę instytucyę wydawanych i rozprzedawanie takowych bez zysku między ludem, Książeczki „Macierzy Polskiej“ polecone są przez wszystkich biskupów galicyjskich a Rada wykonawcza Macierzy potrzebuje bezinteresownych delegatów i kolporterów. Nie domyślamy się również, jakie przeszkody

---

chyba w innej szacie, w innej formie — nie ks. Semeneńki. W przeciwnym razie zapytany przezemnie na „chybił-trafił“ przy wychodzeniu z kościoła, a znany mi fryzyer (w ogóle indywiduum wcale inteligentne) nie byłby odrzekł: „*Ta to* człowiek choć szkoły *prawie* skończył, nic tego nie rozumiał“ *Vox populi — vox Dei.* Odpowiedź owa utkwiła mi w pamięci, a pisząc o zdrożnościach naszej Rady miejskiej przypomniałem sobie, że wartoby ją za karę skazać na wysłuchanie kazania ks. Semeneńki pod godłem: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest... fotel magistracki“ nb. we Lwowie.

Formalny przebieg *zjazdu nauczycieli szkół wyższych*, który się tu odbył podczas świąt Zielonych, zajmie niezawodnie właściwą w „Głosie“ rubrykę. Tu zaznaczę jedynie, iż wszystkie pisma lwowskie, jeśli nie dość widocznie i gorąco zjazd ten zapowiedziały i witały, z tem większem uznaniem wyraziły się o nim w swych sprawozdaniach. Komukolwiek bowiem nie jest obojętnym w jego społeczeństwie rozwój poczucia praw obywatelskich obok obowiązków, budzenie się ducha samopomocy i samodzielności w poszczególnych sferach narodu, dla tego nie może być obojętnym i zjazd wspomniany, jako wybitny tych żywiołów objaw, zwłaszcza ze względu na formę, w jakiej i okoliczności, wśród których nastąpił. Liczny udział w zjeździe bez żadnej niemal reklamy i hałasów, poważny w całem tego słowa znaczeniu tok obrad, bogaty realny ich rezultat, obecność wreszcie przy nich wysokich władz autonomicznych jak i rządowych, złożyły się na piękne, podniosłe, a głębsze wrażenie w stolicy z tegorocznej konferencyi kapłanów naszej oświaty.

Wspaniałym czynnikiem w praktycznem, że się tak wyrażę, jej szerzeniu, nazwać można istniejącą od tygodnia na tutejszym uniwersytecie wystawę etnograficzną Kamczatki i wysp Komandorskich czyli zbiorów Dra *Dybowskiego.* Zbiory te, to owoc długoletnich a żmudnych usiłowań, wytrwałej pracy, wielkich kosztów.

Nazwisko właściciela i jego dzieje zbyt znane nietylko światu ściśle naukowemu lecz i całemu ogółowi, by podawać tu jakiekolwiek o nich szczegóły. Wspomnę natomiast, iż czcigodny profesor, uczony i podróżnik, wystawę własnym urządził kosztem, a dochód z niej przeznaczył na Towarzystwo przyrodnicze im. Kopernika, które, nawiasem mówiąc, pomocy takiej wielce potrzebuje, dzięki opieszałości społeczeństwa w popieraniu „Kosmosu“ i uiszczaniu rocznych wkładek — ale o tem innym razem.

Wystawa składa się z 17 szaf, gablotki z fotografiami, 13 manekinów i mnóstwa przedmiotów obok tego wszystkiego rozmieszczonych. Systematyczny układ wewnętrzny i nadzwyczaj dokładny i sumienny katalog bardzo ułatwia korzystanie z nauki, jakiej sporą dozę z wystawy można odnieść. Za skromną bowiem opłatę wstępu poznaje się najdokładniej daleką krainę, której żaden choćby najgenialniejszy opis nie może rywalizować z żywym, wiernym *en detail* obrazem złożonym przez Dybowskiego. Zwyczaje i obyczaje, sposób życia, utrzymania, zajęcia, charakter, rozwój umysłowy narodu — o ile się objawia w jego pracy nad spożytkowaniem sił i darów przyrody, to wszystko znajduje w wystawie kamczackiej swój prawdziwy i dokładny wyraz, bogacąc wiedzę patrzącego w sposób krótki a wymowny. Jak drogiemi są te zbiory, ocenić łatwo, zważywszy, iż niektóre przedmioty (jak np. futra) kupowane były przez Dra Dybowskiego po kilkaset (500—600) rubli. Naszem zdaniem zbiory te jako całość wzięte jeszcze

uniemożliwiły Wydziałowi urządzanie publicznych odczytów popularnych w Krakowie, rozdawania dziełek popularnych jako nagrody celującym uczniom szkół ludowych, a głównie wspierania i pobudzania do zawięzywania takich samych towarzystw oświaty ludowej w innych miejscowościach kraju i utrzymania stosunków z innemi istniejącemi towarzystwami. Wszakże te różne a obszerne sposoby działania wyliczone są aż w 13 punktach w §. 2 statutu. Niepodobna nakoniec nie wyrazić ubolewania że w Wydziale, o ile ze sprawozdania sądzić można, widocznie wcale nie istniała komisya krytyczna, któraby się zajmowała ocenianiem książek stosownych dla ludu i układaniem co roku na tej podstawie odpowiednich katalogów zalecających takie książki tak, jak się to zawsze dzieje w poznańskiem Towarzystwie. Cenzura taka jest niezbędną dla oddzielenia plew od zdrowego ziarna. Nie można się pod tym względem w zupełności zdawać na katalogi poznańskie, bo opuszczonych w nich jest wiele dobrych książek jedynie z tego powodu, że nie odpowiadają stosunkom włościańskim pod rządem pruskim i odwrotnie zalecają książki nie odpowiadające stosunkom galicyjskim.

Wytknęliśmy tu błędy i ujemne strony działalności Wydziału, przedstawiające się w sprawozdaniu a pochodzące prawdopodobnie z tego powodu, że, jak się pp. Maciołowski i Bartoszewicz na Zgromadzeniu w d. 23 maja b. r. wyrazili, *„całe Towarzystwo stoi na sekretarzu p. Dr. Dadlezie“*, który widocznie za mało czasu posiada, aby sam jeden wszystkiemi sprawami Towarzystwa mógł się zajmować, czego zresztą nikt od p. sekretarza wymagać nie może. Pragniemy, aby działalność Wydziału przy szerzeniu oświaty między ludem była religijną i narodową, ale pragniemy aby nią była rzeczywiście i objawiała się w skutkach widomych, a do tego potrzeba, aby każdy z członków Wydziału nie tylko przychodził na posiedzenia w celu udzielania swej może i drogocennej rady, lecz także, aby ofiarował własną pracę, nie ograniczając się do polecenia sekretarzowi Towarzystwa i pomocy kancelaryjnej wykonania zapadłych uchwał. Wypożyczalnie i czytelnie ludowe mogą zdziałać w ciągu lat kilku bardzo wiele dobrego, jak poucza przykład wielko-polski, lecz, jeżeli je się będzie zakładać z taką energią, jak dotąd, to złudne są nadzieje tych, którzy zawiązali to Towarzystwo, w samym zarodzie już przeznaczone na upadek.

Wiktor Hugo.

Ostatni z wielkiej plejady poetycznych geniuszów XIX. stulecia ustąpił z liczby żyjących. Po Byronie, Götem, Mickiewiczu, umarł Wiktor Hugo, ten duch niespożyty, którego śmierć, tak nielitościwa dla współczesnych mu wieszczów, omijała dotychczas, a starość zamiast mu odjąć siły i uśmierzyć bujność natchnienia, otwierała przed nim nowe światła twórczości nieprzystępne mniejszym umysłom i młodszym sercom. Hugo był wcieleniem narodowego geniuszu Francuzów, i dlatego popularność jego imienia doszła w kraju do niesłychanych rozmiarów, a uwielbienie, jakiem go otaczali rodacy, przechodziło prawie w bałwochwalstwo, szkodząc często wrażliwemu poecie, który bądź co bądź musiał w skutek tego utracić poczucie miary swego właściwego znaczenia, i w swem olimpijskiem wyniesieniu stał zupełnie niedostępny nie tylko dla krytyki, ale nawet dla wszelkiej bezstronnej oceny, zwłaszcza gdy z ust jego narodu dochodziły doń tylko hymny pochwalne. Niezwykle długi czas i olbrzymie pole działalności poetycznej i politycznej Wiktora Hugo, jego nieustająca twórczość literacka, która tak wcześnie obudzona tak późno się skończyła, wreszcie jego temperament ognisty i fantazya niepowstrzymana, wszystkie te warunki musiały wywołać pewne nierówności w ogólnym obrazie jego dzieł, gdzie widzieć można różne stopnie natchnienia i rozmaitej wartości ustępy. Spokojna i sumienna krytyka wyda swój sąd bez uprzedzeń i bez uniesień, ale najlepszą miarą będzie trwałość dzieł poety; nie wszystkie go przeżyją, ale te, które zostaną, wystarczą do zapewnienia mu nieśmiertelności.

Wiktor Hugo był w tem szczęśliwem położeniu, że nie miał pomiędzy swymi ziomkami współzawodników, którzyby mogli, jeżeli nie przyćmić jego sławę, to przynajmniej stanąć na tych samych wyżynach albo zbliżyć się do nich bardzo. Beranger i Musset uprawiali tylko mały rodzaj; ich talenta, choć może silniej wpływające na masy niż fantastyczny geniusz autora „Nędzników“, nie mogą się z nim mierzyć, ani co do wielkości natchnienia, ani co do głębokości myśli, ani nawet co do władania językiem, któremu Hugo dopiero dał tę potęgę i wyrazistość, jakiej mu przed nim brakowało. Jeżeli więc przy nazwisku Götego, prawie nieodłącznie Schiller się przypomina, jeżeli Mickiewicza otaczają Słowacki i Krasiński, to Hugo stoi samotny, niedostępny, przerastając współczesnych poetów swego narodu tak wysoko, że brak wszelkich podstaw do robienia porównań, gdyż zajmuje zupełnie inne widnokręgi i inną zupełnie skalą musi być mierzony. A jednakże Hugo nie stworzył właściwie szkoły, nie pobudził naśladowców, a jego poezya nie weszła w krew i życie narodu i nie oddziaływała tak silnie na literaturę Europy, jak utwory współczesnych mu prawie Byrona i Götego. Przyczyny tego szukać zapewne należy w ciągłym patosie, który dzieła jego tak zupełnie przejmuje, że myśl nim owinięta staje się często niejasna, w nieustannem napięciu, które odurza i przestrasza ale nie przejmuje do głębi, i nareszcie w zbyt jaskrawej tendencyjności, która niekiedy z bezwzględną stanowczością przeprowadza jednostronne poglądy, i dzieli odrazu koła słuchaczów na zwolenników i niechętnych. Ale jeżeli nie wszystko, co Wiktor Hugo napisał, można policzyć do rzędu arcydzieł, to znowu pewne strony jego geniuszu pozostaną może na zawsze niedoścignionym wzorem. Obrazowość jego poetyczna jest niezrównana, a bogactwo i świeżość pomysłów idzie w parze z zupełnym brakiem naśladownictwa i wybitnem piętnem wyginalności, zarówno w poezyi jak i prozie, która najpiękniejsze swoje formy zmarłemu poecie zawdzięcza.

Wiktor Hugo jako polityk, kierował się przedewszystkiem poezyą, to też znajdujemy go na czele każdego kierunku, który przedstawia jaką szlachetną i podniosłą myśl, a głos jego najsilniej się rozlega w obronie słabych i uciśnionych. Znane są sympatye wielkiego poety dla naszej narodowości. Niepotrzebnie wprawdzie zrobił w pewnym ustępie „legendy wieków“ Władysława Jagiełłę zbrodniczym awanturnikiem, ale słyszeliśmy go zawsze gorąco popierającego naszą sprawę, kiedy w najcięższych latach jak 48 i 63 cała Europa zamykała się w chłodnem i milczącem współczuciu. Wiktor Hugo nie znał Sybiru i katorgi, ale 18letnie wygnanie nauczyło go pojmować i rozumieć straszne boleści rozłączenia z krajem rodzinnym, a klęski Francyi w 1870 r. spotęgowały analogię upadku Polski z położeniem ojczyzny poety.

Zresztą jako polityk nie kierował stronnictwami, ale wybornie odczuwał prądy epoki, i jeśli zmieniał swoje zapatrywania, to czynił to zawsze z głębokiem przekonaniem i wiarą w słuszność idei, którą popierał odrazu całą duszą. Przeszedł on wszystkie zmiany, jakim Francya w ciągu tego stulecia ulegała, zachowując zawsze niepodległość swych poglądów, które wygłaszał z nieustraszoną swobodą. Data jego urodzenia jest zapisana w aktach stanu cywilnego miasta Besançon jeszcze podług rewolucyjnego kalendarza. 7 Ventose X. rok Rzeczypospolitej, a pierwsze wystąpienie z poetycznemi utworami przypada na epokę najsilniejszej reakcyi legitymzy. W 18 roku życia jest już Hugo laureatem jeux floraux, a w 20 występuje do walki z szkołą panującą w ówczesnej francuskiej literaturze, i zwycięża ją prawie odrazu swemi „Odes et ballades“, które odegrały podobną mniej więcej rolę, jak ballady i sonety Mickiewicza w polskiej poezyi. Dalej idą w krótkich odstępach czasu „Han d' Islande“, Bug Jargal“, „Cromvell“, „les Orientales“, „le dernier jour d'un condamné“, „Notre Dame de Paris“, „Feuilles d'Automne“, chant du crepuscule“, „Voix interieurs“, „Rayons et ombres“, i dramata: „Hernani“, „Marion Lelorme“, „Lucrece Borgia“, „Maria Tudor“, „Angelo“, „Ruy Blas“ i „Burgraves“. Pierwsze przedstawienie Hernaniego, któremu długo odmawiano wstępu do Comedie Francaise, zgotowało dla poety i jego kierunku zupełny tryumf we Francyi, a romans „Notre Dame de Paris“, zaniósł jego imię daleko poza granice rodzinnego kraju.

Po fazie bonapartyzmu, legitymzu i orleanizmu, przechylił się poeta stanowczo do demokratycznej rzeczypospolitej, zachowując zawsze uwielbienie dla wielkiej rewolucyi, i rodzinną skłonność do Napoleona I., zkąd wypłynęła później ufność w uczciwość przyrzeczeń synowca wielkiego cesarza i gniew z powodu złamania jego przysięgi. Pomiędzy 40 a 52 rokiem powstają „Miserables“, „Quatre vingt treize“, i „Legendes des siecles“. Zamachu stanu nie przebaczył nigdy poeta Napoleonowi III. i odrzucił ofiarowaną sobie przychylną amnestyę. Z wyspy Guernsey rzucił piorunujące satyry „Napoleon le petit“ i „les Chatiments“, które mimo usiłowań rządu rozchodziły się po Francyi w ogromnej liczbie egzemplarzy, i silnie się przyczyniły do podkopania popularności i powagi drugiego cesarstwa. Powieści „l'homme qui rit“, i „Travailleurs de la mer“ zakończyły szereg romansów, w których epiczny talent Wiktora Hugo rozwinął się najlepiej. Najazd niemiecki i przywrócenie Rzeczypospolitej we Francyi, powołały po-

---

większą wartość mają od wartości reprezentowanej przez poszczególne ich części; bo jako całość tworzą one jednolity, wyczerpujący obraz etnograficzny, w swoim rodzaju unikat. Co się z tym naukowym skarbem stanie, dotąd nie wiadomo. Choćby jednak ominęło Lwów szczęście zatrzymania go w swych murach na zawsze, cieszyć się należy i prawdziwą dla Dra Dybowskiego czuć wdzięczność, że miastu naszemu pozwolił i umożebnił z tych zbiorów czas jakiś korzystać.

Obok tej... naukowej biesiady, jakby powiedział „dziennikarz w każdym calu“ — mieliśmy i mamy nieskończoną jeszcze biesiadę czysto artystyczną. Od dwóch tygodni bawi u nas Ładnowski. Postanowiłem poświęcić mu uwagi jego godne; korespondencya jednak przybrała z konieczności rozmiary takie, iż dziś jest to już niemożliwem. Odkładam więc pogląd na teraźniejszą grę Ładnowskiego, jego postęp i tegoż charakterystykę do numeru następnego, tembardziej, ile że niespodziewanym a szczęśliwym obrotem rzeczy szereg występów warszawskiego gościa został przedłużony znacznie a może... może nawet zmieni się w stały pobyt na lwowskiej scenie tragika, któryby, jak obiegają wieści, objął zarazem artystyczne jej kierownictwo. Szczerze dyrekcyi radzimy, by tego dokonała stanowczo. Byłby to najsilniejszy dowód, jak pięknie pojmuje swe obowiązki, jak umie wyzyskać dla dobra sztuki każdą sposobność, jak w istocie ma najlepsze chęci i że dotychczasowe braki nie z jej tylko winy pochodziły. Kierownictwo nowej, *jednej, ale niezawisłej* ręki może naprawić wiele, wiele usunąć, czego w naszym teatrze być nie powinno. Niestety! o ile nam wiadomo, wieść ta jest zupełnie bezpodstawną. W ogóle dyrektor Dobrzański widocznie gotuje się do jesiennej kampanii na wielką skalę. Angażuje Ładnowskiego, rozbija Koźmianowi teatr i zakłada nowy dziennik. Tak jest! — w październiku Lwów dostanie jeden więcej organ polityczny. Redakcyę złożyć nie będzie trudno. Do dziś z „Narodówki“ wystąpili: Czerwieński, Merunowicz, Poliński, a wczoraj Kostecki. Co się stanie z echem Fürstenhofu — wie chyba bogini... tamtejszych humorów! Amen.

Czwartek 27 maja. T. Z.

etę napowrót do kraju, gdzie odtąd z wyjątkiem roku komuny paryskiej stale przemieszkiwał.

Twórczość jego literacka nie ustawała, ale zenit jej rozkwitu już przeminął. Niektóre utwory, jak filozoficzny proemat „l'Ane" nie wzbudziły nawet wszelkiego zajęcia, w polityce skłaniał się ku radykalizmowi i usunął się zupełnie od obrządków kościelnych, pomimo śmiało głoszonej wiary w Boga, co mu nawet skrajni wolnomyśliciele za złe poczytywali. W życiu rodzinnem nie był poeta szczęśliwy, gdyż przeżył wszystkie swoje dzieci, z wyjątkiem córki Adeli, która zresztą przebywa stale w zakładzie obłąkanych. Całą miłość rodzicielską przeniósł na wnuki, których sylwetki z takiem upodobaniem i uczuciem skreślił w „l' Art d'etre un grandfere".

Śmierć Wiktora Hugo wstrząsnęła całą Francyę i poruszyła wszystkie warstwy narodu aż do włościan i robotników. Prasa wszelkich odcieni z jednakowym smutkiem omawia tę narodową stratę, która w obecnej chwili, kiedy kosmopolityzm i materyalizm tak gwałtownie i niszcząco podnoszą głowę, podwójnie daje się uczuwać. Ale i Europa współczuje Francyi. Opinia powszechna odzywa się w głosach dziennikarskich z uszanowaniem i czcią dla pamięci wielkiego poety, którego potężny duch tak śmiało i skutecznie za prawa wolności i swobody walczył; a zwłaszcza narody gnębione, których serdecznym przyjacielem był Wiktor Hugo złożą na jego grobie wieńce wdzięczności i uwielbienia. W tym europejskim chórze jedyny wyjątek stanowi liberalna niemiecka prasa, która od czasu francusko-pruskiej wojny usiłuje bardzo niezgrabnie naśladować zuchwały styl francuskich dzienników z epoki Napoleona I, przyczem staje się śmieszną i brutalną. Nie są to jednak głosy, któreby mogły zamącić uroczystość hołdu składanego obecnie pamięci wielkiego poety, a nie znajdujące nigdzie oddźwięku przychylną z konieczności.

Posiadamy dobre stosunkowo przekłady wszystkich niemal głównych utworów Wiktora Hugo. Tłomaczenia liryków i dramatów są porozrzucane po różnych czasopismach a zgromadzenie ich nie powinnoby przedstawiać wielkich trudności, jak również zbiorowe ich wydanie byłoby w obecnej chwili hołdem oddanym pamięci genialnego poety i wielkiego przyjaciela Polski, a zarazem ułatwiłoby poznanie jego dzieł, nie dla wszystkich dostępnych i nie zbyt u nas rozpowszechnionych.

Korespondencya „Głosu Politycznego".

Wadowice 29 maja.

(*a*) Jak najlepsze wrażenie zrobiło w powiecie naszym postanowienie komitetu centralnego krakowskiego, zatwierdzając wybór p. Popowskiego na posła z powiatów wadowickiego i myślenickiego. P. Popowski bowiem jeszcze w czasie swej służby wojskowej przebywał przez dłuższy czas w Wadowicach i mieliśmy dosyć czasu poznać go jako człowieka pracy, z rozmaitemi przedmiotami wiedzy obeznanego i przekonać się, iż posłany do Koła polskiego w Radzie państwa, nie będzie należał do pionów przerzucanych dowolnie ręką kierowników stronnictw, lecz w niedługim czasie zajmie poważne stanowisko samodzielne i potrafi w wielu komisyach z prawdziwą korzyścią dla kraju pracować. Jedną z niepoślednich zalet p. Popowskiego jest także, iż pragnie poświęcić się zawodowi poselskiemu nie z osobistych pobudek, lecz z prawdziwej miłości dla kraju, dla którego w życiu swem już tak wiele ucierpiał i nie zajmuje już takiego stanowiska, do jakiego by go inteligencya i pochodzenie słusznie uprawniały. Znana zaś energia jego daje nam gwarancyę, iż nie będzie on zwyczajem wielu posłów opuszczał dla spraw prywatnych posiedzeń, co było powodem już nie jednej klęski dla stronnictwa, do którego Koło polskie się zalicza, i szyderstw przeciwników. Uwzględniając zapewne te powody i idąc za uświęconym dotąd zwyczajem, komitet miejscowy w rozesłanej odezwie poleca p. Popowskiego wyborcom i nie mamy najmniejszej wątpliwości, że wybory naszych powiatów pójdą za głosem swych legalnych przedstawicieli i p. Popowskiego jednomyślnie na posła wybiorą.

Jordanów 28 maja.

Lwowski korespondent „Czasu" donosił przed kilku dniami, że starszy radca leśnictwa Jan Salzer, który w jesieni zeszłego roku wraz z ministrem rolnictwa hr. Falkenhaynem zwiedzał był okolice Galicyi dotknięte powodzią, objeżdżał obecnie dorzecze Dniestru, Stryja i Sanu. Podróż zeszłoroczna ministeryalna miała na celu studyowanie kwestyi zalesień, jako jednego z najdzielniejszych środków zapobiegawczych w obec peryodycznych klęsk powodziowych. Minister Falkenhayn nie dotarł jednak w r. 1884 do górskich okolic powiatu Staromiejskiego i Tureckiego, które zwiedził teraz radca Salcer w towarzystwie znanej krajowej powagi na polu zalesień, starszego komisarza leśnictwa p. Hołowkiewicza. Podróż radcy Salzera wyprzedziła tylko na kilkanaście dni wycieczkę radcy dra Lolenza, która zostaje także w związku z naszemi sprawami kultury krajowej. Z podróży obu tych delegatów ministeryalnych wyprowadza korespondent niewątpliwy wniosek, że sprawa regulacyi rzek naszych bynajmniej nie poszła w zapomnienie.

Chcemy uwierzyć, że tak jest istotnie, nie możemy sobie jednak żadną miarą wytłomaczyć, jakim to sposobem się dzieje, że gdy kwestya zalesień uznaną została za tak dzielny środek zapobiegawczy przeciw peryodycznym klęskom powodziowym, że u nas niszczy się jak dawniej tak i dzisiaj lasy w sposób w żadnym kraju niepraktykowany.

Kiedy w zeszłym roku nawiedziła kraj straszna klęska powodzi, sypały się jak z rogu obfitości artykuły dziennikarskie przeciw trzebieniu lasów jako sprowadzającem na kraj klęski powodzi i zupełne zdziczenie klimatu. Sprawa regulacyi rzek zajęła następnie całą uwagę prasy, a gdy nie doszła w tym roku do skutku, rzucono całą odpowiedzialność zato na delegacyę i rząd centralny; wśród polemiki tymczasem dziennikarskiej i oratorskiej na zgromadzeniach walnych, trzebienie lasów idzie swoim torem, a ktoby temu nie chciał wierzyć, niechaj zajrzy w nasze okolice, niechaj zobaczy przynajmniej, jakito ruch frachtowy ożywia nowe koleje transwersalne podkarpackie. Oto drzewo i tylko drzewo wywozi się z naszych okolic za granicę masami. Dzisiaj zwłaszcza, gdy z dniem 1 lipca wchodzi w Niemczech w życie podwyższone cło wchodowe od drzewa, zapanował w tym względzie taki ruch i pośpiech, że kolej podołać mu nie może. I znowu, gdy przyjdzie klęska powodzi, występować będziemy z deklamacyą przeciw trzebieniu lasów, wskazując na nowe pustki i łysiny, jakiemi świecić będą wzgórza i całe okolice dopływów rzecznych a nie zapobiegnie klęskom i regulacya rzek, wymagająca długich lat pracy, gdy wzrastać będą przyczyny, wywołujące a w każdym razie zwiększające klęski powodzi.

Któż więc powinien czuwać nad tem, by złe nie rosło w naszych oczach? Oto władza administracyjna rządowa w kraju. Tymczasem działanie jej na tem polu jest bardzo niedostateczne; nie chcemy powiedzieć że żadne. Podniosło ono się nieco, gdy krzyk powstał z powodu klęsk, ale ułożyło się znowu do spokoju, gdy prasa umilkła. Mamy na kogo innego wymyślać — na delegacyę i rząd centralny w Wiedniu, bo mamy w tym cel polityczny, a nie śledzimy działania władzy administracyjnej na miejscu w kraju, która może opieką i zapobiegliwością podnieść, albo też zaniedbaniem zrujnować podstawy ekonomiczne kraju nie tylko *in puncto* dzikiego gospodarstwa lasowego.

Na to trzeba zwrócić baczną uwagę.

Z Pokucia, 27 maja.

Walka wyborcza w Stanisławowie jest smutnym dowodem, jak niedojrzali jesteśmy politycznie i w sprawach publicznych kierujemy się nie dobrem kraju, ale sympatyami lub antypatyami prywatnemi, co więcej interesami osobistemi. Komitet przedwyborczy utworzył się nie na to, aby rozpatrzyć się między najgodniejszymi kandydatami, ale aby z góry wykluczyć osoby sobie niemiłe. Złe języki twierdzą gorzej, bo sieją więści, że blisko połowa członków komitetu była cichymi kandydatami a poważną osobistość zajmującą dotąd krzesło poselskie dlatego poniżali, aby sami wypłynęli na horyzont szeroki. Bezwzględne lekceważenie mniejszości doprowadziło też do owych smutnych zajść, jakich świadkami byli wyborcy w dniu walnego zgromadzenia odbytego dnia 24 maja w Stanisławowie a duch stronniczości tak opanował umysły, że reporterzy większości nazywali publicznie w gazetach stronników Dra Bilińskiego waryatami, dla których leczenia Dr Mroczkowski w Stanisławowie jest niezbędny. Zkąd pochodzi taka zawiść? Oto z prywatnego, osobistego stanowiska, ze stanowiska własnego interesu oceniają swoich przeciwników, ale nie ze stanowiska ogólnie państwowo-narodowego. Co jest interesem czyim osobistym, to uważa się za interes narodu, a patrząc tak stronniczo przez szkła własnej barwy, widzi się wszystko kolorowo, nie biało, nie jasno. Nie przeczymy, że walka wyborcza odgrywająca się na bruku stanisławowskim, jest walką zasadniczą; bo tam złożyć się ma uznanie lub potępienie polityki Koła polskiego we Wiedniu, której rzecznikiem był Dr Biliński a mianowicie w kwestyi załatwienia ugody z koleją Północną. Nieszczęście chciało, że rozwielmożniony utopizm polityczny zmierzyć się ma ze zimną rozwagą wytrawnego i głęboko uczonego męża w chwili, kiedy jesteśmy we wyjątkowem położeniu a nie we własnym i nie o własnym decydować mamy budynku. Wszak nie jesteśmy Polską, ale częścią państwa nam życzliwego, stosować się musimy do istniejących warunków, obliczać ze stanem rzeczy; a najmędrszy ten, kto umie ocenić stosunki, wśród jakich żyje; poznawszy grożące niebezpieczeństwa, uniknie ich, jeżeli złamać nie podoła. Znawcami takimi stronnicy Dra Mroczkowskiego nie są, ani on sam ze złotem swem sercem nie umie uznać konieczności i ustąpić, ale chce łamać i przebijać mur głową. To jest poważna strona walki odgrywającej się w Stanisławowie, na którą cały kraj ma zwrócone oczy. Do utopistów przyłączyła się tymczasem warstwa, chcąca upiec pieczeń przy ogniu patryotycznym. Jeżeli o patryotyzmie mowa, to nienależy zapominać, czem jest Dr Biliński. Uczniem 7 klasy gimnazyum stanisławowskiego walczył pod Tomaszowem, stracił rok na walce bezowocnej, i założył, czując potrzebę zmiany kierunku dążącego do zbawienia kraju, bibliotekę własnemi zabiegami, którą rząd skonfiskował. Praca naukowa Dra Bilińskiego znana na polu ściśle naukowem a ocenili ją najlepiej cudzoziemcy, mianowicie Prusacy. Krzyknął Dr Eminowicz na wiecu miejskim we Lwowie, że wszystko, co „patryotyczne i rozumne", stanęło przeciw p. Bilińskiemu. To ironia! Przeciw p. Bilińskiemu na odezwie podpisani: Rubinstein Selig, Milerowicz Felicyan i t. d. Czyżby u tych panów jedynie szukać wzoru do naśladowania? Czyste i mętne dusze łączą się niekiedy bezwiednie pod hasłami błędnemi. Tym razem hasłem błędnem nieuzasadniona nienawiść ku Bilińskiemu. Jeżeli troskliwy o własne dobro gospodarz odprawia dawnego sługę, przyjmuje innego lepszego; w Stanisławowie nie pomyślano, czy następca będzie lepszy, nie zbadano zarzutów, wierząc na słowo dziennika tego lub owego. Praca delegacyjna, to nie droga różami wysłana. Trzeba pracować gorliwie i umiejętnie. Centraliści zrzucają się w komisyach od referatu i udziału w pracy; któż podejmie tę pracę, jeżeli pozbawimy naszą delegacyę sił fachowych a wyszlemy utopistów i marzycieli? Zwycięstwo Bilińskiego, w które niewątpimy, będzie miało i tę zaletę, że utrze się głowę przesądami zaprawionego dziennikarstwa, które działa na szkodę rozwagi i sumiennej pracy. Zwycięstwo jednego lub drugiego kandydata walczącego w tych warunkach da nam wskazówkę, jak dalece postąpiliśmy

na drodze rozumu politycznego, czyśmy skorzystali ze smutnego doświadczenia wieków minionych, czyśmy warci lepszej przyszłości.

Praga, 29 maja.

(?) Dnia 24 b. m. ogłosił centralny komitet czeski odezwę do wyborców podpisaną przez mężów zaufania, na czele których jako prezes figuruje Dr Rieger i dwóch zastępców tegoż: Dr Trojan i A. Zeithammer. Z wielką niecierpliwością oczekiwano na tę odezwę, inne bowiem stronnictwa poprzednio już ogłosiły wezwania do swych zwolenników, które częścią przeszły bez wrażenia, lub też c. k. prokuratorya skonfiskowała, a jedynie tylko Komitet centralny czeski ociągał się dotąd z wydaniem hasła do stanowczej walki. Zapewne nie chodziło temuż o ogłoszenie samej odezwy, bo takową mógł mieć gotową od dawien dawna, ale znając walkę w pojedynczych okręgach wyborczych o różnych kandydatów, których różne stronnictwa protegowały i jako takich w swym wyborczym okręgu przedstawiały, lub też sami się nastręczali, obiecując w razie wyboru złote góry dla swego powiatu, przyznać musimy, iż centralnemu komitetowi wyborczemu czeskiemu nie tak snadnie przyszło pewną listę kandydatów zestawić i takową swym wyborcom publicznie ogłosić. Odezwa ta, podając krótką wzmiankę działalności parlamentarnej ostatnich sześciu lat, odkąd zastępcy narodu czeskiego po długiej przerwie napowrót do Rady państwa wstąpili, wykazuje rozpoczętą pracę koło dobra narodu i kraju czeskiego oraz dalszy ciąg tejże, mający nastąpić w przyszłej kadencyi, i trudy, jakie muszą podjąć posłowie czescy, by życzeniu swych wyborców godnie odpowiedzieć. Cała odezwa napisana w duchu konserwatywnym, bo wyszła z tego obozu, wytyka główne warunki, pod jakiemi możnaby narodowi czeskiemu zabezpieczyć pomyślny rozwój tak w kierunku narodowym jak i administracyjnym, a te są: utrzymanie całej monarchii w dotychczasowej spójni, w uległości i wierności dla dynastyi panującej, jako głównemu łańcuchowi łączącemu wszystkie narody, wreszcie w zbliżeniu się i porozumieniu z Niemcami w Czechach zamieszkałymi, na podstawie równouprawnienia zatwierdzonego ustawami, wreszcie ze względu na potrzeby życia praktycznego i administracyi państwowej w poczynieniu mowie niemieckiej pewnych ustępstw (jak to było i dotychczas), jednak bez szkody innych języków i t. d. Odezwa ta wyszła w pierwszy dzień Zielonych-Swiąt, sprawiła niespodziankę tutejszym politykom, którzy w różny sposób ze stanowiska swego na nią zapatrując się, w różny też sposób takową przyjęli i krytykowali. Powszechne też było zdumienie, iż „Narodni Listy" zupełnie jej nie ogłosiły, podając jedynie listę kandydatów do niej załączoną. „Bohemia" i „Tagblatt" poświęca tej sprawie nader małą uwagę, czepiając się tylko niektórych frazesów mniej szczęśliwie użytych w odezwie np., „że od przyszłych wybranych wymaga się niezmordowanej i szczerej pracy, a wynik sam spoczywa w rękach Boga" lub, „że interesa finansowe państwa w ostatnich sześciu latach są na drodze wyrównania, do czego napróżno przeszło od pół wieku dążono, a w istocie do tego wyrównania brakuje jeszcze przeszło 20 milionów"; nie rozbierają jednak tak tej kwestyi, jak to zwykły czynić w innych razach. Całą sprawę krytyki i wynikłych ztąd sporów oddały bowiem w ręce „Narodnich Listów", a same korzystając z gotowego już materyału, lepiej go wyzyskać potrafią; wreszcie świeże zdarzenie, jakie miało miejsce w drugi dzień świąt w Liboczy, odebrało całą od wagę cywilną tutejszym dziennikom niemieckim, zwracając ich uwagę w inny punkt, gdzieby pewniej i skuteczniej mogły wykazać zagrożony byt żywiołu niemieckiego wobec nietolerancyi Czechów, pomimo nawoływań w nowej odezwie do wzajemnego porozumienia się i zgody.

W dniu 26 b. m. zaalarmowała mianowicie stara „Bohemia" mieszkańców Pragi wiadomością, jakoby mieszkańcy z Liboczy, miejsca wycieczek Prażan, najniesłuszniej napadli na kilku uczniów techniki niemieckiej, przybranych w szarfy i czapki burszenszaftu „Cymbria", i tych gradem kamieni i pocisków zasypali. Chcąc awanturze tej nadać jak najjaskrawsze barwy, przypomniała sprawę z Chuchli, nazywając świeże pobojowisko „nową Chuchlą", a wymieniając początkową literę ciężko zranionego, oddała całą sprawę pod sąd publiczny. Sąd Smichowski, jako miejscowy, prowadzi energiczne śledztwo w celu wybadania, kto prowokował bitkę, i jaką tejże cechę nadać. Dzienniki czeskie również energicznie domagają się jak najściślejszego dochodzenia, wykazuje się bowiem, iż ci panowie z „Cymbrii" w dobrze podchmielonym stanie, wracając przez wieś Libocz, sami prowokowali bitkę, i że żadnego ciężko rannego nie można odszukać. Sprawa ta na pozór drobna, może nabrać większego znaczenia, wobec zbliżających się wyborów do Rady państwa, Niemcy bowiem w doraźny sposób będą wykazywać rany na swem ciele zadane od Czechów. Dzienniki tak czeskie jak i niemieckie gorąco zajmują się sprawą „nowej Chuchli".

Kronika tygodniowa.

Po długiem więc oczekiwaniu mamy już zorganizowanego „Sokoła", z wydziałem, prezesem, sekretarzem i wszystkimi nieodzownymi dygnitarzami, — i pewną ilością członków, z potwierdzonym statutem, i z dobremi chęciami. Historya powstania tego Towarzystwa sięga epoki czeskich odwiedzin w Krakowie, kiedy piękne mundury „soko listów" z Kolina i Pragi, wielkie robiły wrażenie na męzkie serca naszego miasta. Zmysł naśladownictwa jest nam w ogóle właściwy; ma on swoją dobrą stronę, ale najczęściej przywięzuje się do pozorów i błyskotek, chwyta i przyswaja sobie z łatwością rozmaite obce szczególności, zwłaszcza jeżeli w nich jaki sympatyczny odcień się ukrywa. Tak było po części z „Sokołem", który ma zupełnie inne znaczenie w Czechach, gdzie służył swą silną organizacyą i ruchliwością do stworzenia punktu oparcia dla walki narodowej Słowiańszczyzny z germanizmem, do skupienia czeskich rodzin w miastach zniemczonych w kółka podtrzymujące się wzajemnie, do krzewienia i popierania języka czeskiego, a może dopiero na ostatniem miejscu do wyrabiania siły i zręczności za pomocą ćwiczeń gimnastycznych. U nas nie może być mowy o walce, bo nie ma potrzebnych do tego warunków, z czego zresztą możemy się tylko cieszyć, — więc działalność galicyjskich „Sokołów", musi się ograniczyć do gimnastyki, jazdy konnej, szermierki i innych tego rodzaju użytecznych zabaw. A do tego nie potrzeba mundurów, nie potrzeba politycznej reklamy i podziału na stańczyków i liberałów, ale wystarczy otwarcie odpowiedniej sali i zgromadzenie koniecznych przyrządów. W tym też zakresie będzie zapewne pracował nowowybrany wydział, a ma przed sobą szeroko otwarte pole, na którem u nas dotychczas prawie nic nie zrobiono pomimo wielkich braków i dotkliwych następstw tego zaniedbania. Uczą nas obliczenia statystyczne, jak słabą i niedołężną jest ludność Galicyi w porównaniu z mieszkańcami innych austryackich prowincyi, co się zwłaszcza przy poborze wojskowym jaskrawo zaznacza.

Może „Sokoł" przynajmniej na Kraków, wpłynie dodatnio pod tym względem, a wtedy powinszujemy mu rezultatów jego działalności. Zresztą towarzystwo to, jest dopiero w epoce zawiązania, więc oprócz nadziei, nic o niem nie wiemy, za to towarzystwo oświaty ludowej, stanęło przed swymi członkami ze sprawozdaniem, o którem na innem miejscu obszerniej mówimy. Tutaj chcielibyśmy tylko zaznaczyć trudności, jakie każda praca na tem polu napotyka i to w sferach, od których tylko pomocy i poparcia spodziewaćby się należało. Oświata ludu to najważniejsza sprawa, jaka stoi obecnie na porządku dziennym naszej narodowej działalności, a gdy mamy tam do wynagrodzenia wiekowe zaniedbania, więc pośpiech i usilna wytrwałość są koniecznemi warunkami należytego postępu w tym kierunku. Założenie towarzystwa, które zbiorowemi siłami miało tę pracę podjąć, było właśnie krokiem naprzód dawno wyczekiwanym, a przyjęcie, jakiego młoda instytucya doznała u ogółu, kazała dobrze wróżyć o jej przyszłym rozwoju. Tymczasem pierwsze jej prace zostały niemal zupełnie sparaliżowane przez te właśnie czynniki, które dla oświaty ludu najwięcej zrobić mogą, gdyż stykając się bezpośrednio z włościanami i wywierając na nich znaczne wpływy, kierują prawie wyłącznie sprawami tego stanu.

Najwyższe władze duchowne i szkolne nietylko odmówiły swej pomocy, ale wprost zakazały podwładnym sobie organom, brać udział w pracach towarzystwa i służyć czynnie jego celom. W obec tego towarzystwo straciło od razu najsilniejsze podstawy swej działalności t. j. proboszczów wiejskich i nauczycieli ludowych, którzy jedynie mają przystęp do serc i chat naszych włościan. Rozpoczęły się więc długie układy i mozolne próby, które wprawdzie uchyliły po części zakazy podkopujące byt Towarzystwa, ale zajęły tyle czasu i tak wstrzymały wszelką inną pracę, że działalność Towarzystwa z ostatnich dwóch lat przedstawia bardzo drobne rezultaty. Obecnie przeszkody usunięto, a zarazem skończyło się prowizoryum zarządu, który wbrew przepisom statutu przez dwa lata nowych wyborów nie przeprowadził. Na walnem zgromadzeniu zwołanem w tym celu, zjawiła się garstka młodzieży, kilku członków zarządu, kilku kandydatów do wydziału, i rozpoczęto obszerną dyskusyę na temat... kwestyi żydowskiej, przyczem usłyszeliśmy kilka mów stosownych na zgromadzeniach przedwyborczych do parlamentu, ale nie mających najmniejszego związku z oświatą ludową. Pewien kandydat opowiedział nawet przy tej sposobności dzieje swego życia płodnego w patryotyczne czyny, tudzież historyę Izraelitów w Egipcie i Galicyi.

Tym to wymownym słowom i okazanej erudycyi zawdzięcza on zapewne 4 głosy, jakie nań padły kilka dni później przy wyborze kandydata do Rady państwa z Krakowa, a głosy te stanowią niezawodnie ważną korzyść, jaką oświata ludu kandydatowi przyniosła; jaki zaś pożytek taż oświata z jego mowy miała, tego nietylko zarząd, ale sam kandydat nie potrafiłby dokładnie wyjaśnić. Nie wyjaśnił także zarząd, dla czego lista biała przyszłych członków wydziału, miała być jedynie zbawienną dla Towarzystwa, choć widzieliśmy na niej nazwiska wstawione tam dla przyczyn zupełnie zagadkowych. Klątwa więc rzucona przez przewodniczącego na całość listy błękitnej, nie będzie zapewne nadal zbyt ściśle utrzymana. Zdaje się, że najlepiej skończy sprawę wyborów jakąś dobrą kombinacyą obu projektowanych list, a to w jak najkrótszym czasie, gdyż prowizoryum obecnego zarządu i tak zbyt długo się przeciąga. Prowizorya jednakże są ulubionym stanem różnych instytucyj krakowskich. W takiem np. położeniu znajduje się ustawicznie pewien tutejszy zakład naukowy, o którego reformie wiele pisano w ostatnich dniach. Nie każdemu bowiem wiadomo, że mało które miasto posiada w swoich murach tyle akademij, co Kraków, tak, że ludność tego grodu składa się po większej części z „akademików" uczących i uczonych. Oprócz akademii nauk, mamy uniwersytet, który tę nazwę nosi, szkołę sztuk pięknych zwaną akademią i równie wspaniale ochrzczoną szkołę techniczną. Ta ostatnia była przed paru laty w stadyum zupełnego zaniku wynikającego z jej nienormalnej organizacyi. Komisya umyślnie w tym celu zgromadzona obradowała gorliwie nad sposobem zaradzenia brakowi słuchaczów i odkryła jeden tylko środek ale bardzo radykalny i głęboki, t. j. nadała szkole tytuł Akademii. Niech jednak nikogo nie łudzi ta wspaniała firma— nazwa niemiecka urzędowa pozostała i nadal ta sama: „Gewerbeschule", — tylko mniemano, że Polacy nie są w stanie uczęszczać do zakładu naukowego, któryby czemkolwiek akademii nie przypominał, że skromna nazwa „uczeń szkoły przemysłowej", ubliżałaby naszej młodzieży, i że światło spływające z zakładu tytułującego się akademią, działa daleko skuteczniej, niż gdy jego

ognisko znajduje się w zwykłej szkole. Te głębokie poglądy nie pomogły jednak zupełnie krakowskiej technice. I nic dziwnego, gdyż Galicya posiada już jeden wyższy zakład tego rodzaju we Lwowie, który dla kraju ubogiego i nieprzemysłowego, wystarcza zupełnie; przeciwnie zaś brak nam średnich szkół przemysłowych, któreby kształciły praktycznie ludzi zawodowych, nie wytwarzając uczonych teoretyków, którzy mają zbyt mało pola u nas do zastosowania swych wiadomości. Dla tego z radością witamy doniesienie o reformie w tym duchu przeprowadzić się mającej w technice tutejszej, która inaczej będzie się niedługo składać z budynku i profesorów. Trudno tylko zrozumieć, dla czego koniecznie pretensyonalny tytuł akademii ma być zachowany? Czy wiecznie śmieszna próżność i gonienie za czczym blichtrem będzie stawać na przeszkodzie naszej społecznej pracy? a jednakże takie „łudzenie się błyskotkami", na które poeta narzeka, zdradza się u nas nawet w drobnostkach jak nazwa szkoły. W ogóle złudzenia są niebezpieczne ale przyjemne,— dla tego pragniemy wierzyć, że rozbicie sceny krakowskiej jest tylko chwilowe i przemijające, a już zupełnie się cieszymy z przybycia lwowskiej operetki, która wypłoszyła z naszego teatru widmo germańskiej muzy, i będzie nam „ochładzać" (może przeciwnie, przyp. Red.) gorące dni letnich upałów. Witamy sympatycznych gości, których publiczność krakowska przyjmie niewątpliwie tak, jak lat poprzednich, licznie i serdecznie, a jeżeli się znajdą jacy malkontenci, wyszlemy ich do „Madagaskaru", który mimo blokady floty francuskiej rozpostarł się za Wisłą; może tam będą się lepiej bawili...

RUCH SPOŁECZNY.

(Kościół i szkoła).

— Stolica apostolska zgodziła się ostatecznie, według depesz z Rzymu, na zamianowanie biskupa Budziejowickiego hr. Schönborna arcybiskupem w Pradze.

(Sprawy wojskowe).

— W latach 1841 do 1844 za ministeryum Thiersa, postanowiono zmienić stolicę Francyi w pierwszorzędną twierdzę. Otoczono więc Paryż wałem, 94 bastyonami w obwodzie 33 kilometrów, i 16 fortami, z których 9 stanęło na prawym, 7 na lewym brzegu Sekwany. Fortyfikacye te stawiały skuteczny opór Prusakom podczas kampanii 1870/71, w tem jednak były niepraktyczne, że wzgórza otaczające forty panowały nad miastem i stanowiły wygodny punkt dla bateryi nieprzyjacielskich bombardujących miasto. Po wojnie wypracowała inżynierya wojskowa plan nowego obwarowania Paryża, na który Izby w r. 1874 60 milionów fr. przeznaczyły; a który obecnie prawie zupełnie ukończony został.

Stolica Francyi jest obecnie największą twierdzą na świecie i zajmuje przestrzeń 20 mil kwadratowych, tj. całą prowincyę z ludnością kilku milionów. Średnica obwarowań wynosi $6^1/_2$ mil, a w ich obrębie leżą oprócz Paryża wielkie i ludne miasta jak Wersal, St. Germain-en-Laye, Argenteuil, Villeneuve, Choisy i Sceaux, tudzież mnóstwo miasteczek i wsi. Cała ta przestrzeń jest opasana 20 fortami, które leżą daleko poza stanowiskami wojsk niemieckich w 1870/71 r. i 36 redutami i bateryami. Siedm fortów pierwszorzędnych Cormeil i Domont na północy, Voujours na północnym wschodzie, Villeneuve na południowym wschodzie, Palaiseau, St. Cyr i Marly na południu i zachodzie, potrzebują każdy 1200 ludzi załogi i są uzbrojone w 60 dział ciężkiego kalibru, stanowiąc w ten sposób szereg fortec, które mogą nawet samodzielnie się bronić; forty drugorzędne w liczbie 13 potrzebują po 600 ludzi załogi i 24 dział, wreszcie reduty będą miały każda po 200 ludzi i po 6 dział. Wszystkie te warownie są zbudowane i uzbrojone podług najnowszych zasad techniki wojskowej, a w niektórych fortach umieszczono wieże pancerne, obracające się na wszystkie strony za pomocą pary i zbrojne w 2 działa o kalibrze 55 mm.

W razie oblężenia potrzebuje obecnie Paryż 140.000 ludzi załogi i 1.100 dział; obsadzenia tej olbrzymiej twierdzy może zaledwie dokonać armia półmilionowa, czyli przynajmniej 12 niemieckich korpusów, tj. połowa wszystkich sił wojennych Niemiec. Załoga twierdzy nie potrzebuje się oglądać na pomoc zewnętrzną, gdyż ludność w obrębie linii fortyfikacyjnych wystarcza zupełnie do kompletowania odpowiednich rezerw; wyżywienie zaś może się odbywać za pomocą środków naturalnych, których dostarcza przestrzeń zajęta obwarowania. Prócz tego posiada Paryż w swych murach najlepszy i najliczniejszy materyał z miast europejskiego lądu, do urządzenia wszelkich możliwych wojennych zakładów jak odlewarni dział, fabryk prochu, broni balonów i t. p.

— W warszawskim okręgu wojennym mają się odbyć pod dowództwem jen. gubernatora Hurki wielkie manewry dwóch korpusów, z których jeden składa się z 29 batalionów, 50 szwadronów i 72 dział, drugi zaś z 49 batalionów, 40 szwadronów i 90 dział. Oprócz tego w okręgu wojennym wileńskim, w bliskości Dynaburga manewrować mają przeciw sobie wojska, stojące w Rydze i Dynaburgu, wreszcie w moskiewskim i odeskim okręgu wojennym odbędą się również wielkie manewry.

(Teatr i sztuka).

— W połowie czerwca odwiedzić ma Warszawę p. Rotmühl, pierwszy tenorzysta opery berlińskiej, Warszawianin.

— W tych dniach odbył się w Paryżu doroczny popis uczennic znakomitego francuskiego fortepianisty Teodora Rittera. Na czterdzieści panien ubiegających się o względy muzykalnej publiczności, wyróżniono jednomyślnie pannę Idalię Lewiecką, byłą uczennicę konserwatoryum Warszawskiego (z klasy Schlözera). Wykonanie pełne wdzięku i wykończenia sonaty Scarllatiego, zjednało jej przeciągłe oklaski. Damy obrzuciły młodą i utalentowaną fortepianistkę kwiatami i wieńcami.

— W nadwornej operze w Wiedniu przedstawiono dnia 17. b. m. nowy słynny balet p. t. „Excelsior". Cesarz i arcyksiążęta obecni byli na całem przedstawieniu.

— Opera „Antoniusz i Kleopatra", F. Wittgensteina zyskała w Liszcie szczególnego protektora i przedstawioną będzie w Weimarze w przyszłym sezonie.

(Archeologia).

Amiternum, w teraźniejszych Abruzzach, rodzinne miasto Salustiusza, zostało wskutek jakiejś katastrofy zasypane ziemią i rumowiskiem z sąsiednich gór. Obecnie rozpoczęto odkopanie tego municypium, a rezultaty mogą być niemniej zajmujące jak w Pompei. Odkryto już teatr półkolisty z posągami, napisami i bogatą ornamentyką, i rozpoczęto oczyszczanie murów wewnętrznych tego gmachu. Amiternum, stary gród sabiński, miało także amfiteatr położony po za obrębem muru, który dziwnym trafem uszedł zniszczenia i należy do lepiej zachowanych zabytków rzymskiego budownictwa.

(Bibliografia).

— „Iwonicz i jego okolice", opisał Władysław Bełza 1885. W dziełku tem ozdobionem 6 widokami, umieszczony jest na czele właściwy opis Iwonicza i Zakładu zdrojowego tamże się znajdującego, a który dla swych źródeł zawierających jod i brom w obfitej ilości i o znakomitej sile leczniczej, śmiało może rywalizować z tegoż rodzaju Zakładami zdrojowemi zagranicznemi, zwłaszcza, że Zarząd kąpielowy poczynił w ostatnich latach ulepszenia, jakich wymaga tegoczesny sposób leczenia i wygoda dla chorych bardzo licznie u źródeł tych szukających poratowania zdrowia. — W broszurze p. t. „Iwonicz" (odbitka z „Czasu") napisanej zupełnie bezstronnie, dowodzi autor, że wobec tego — iż Iwoni cz jest bez wątpienia najpiękniej i stosunkowo najkosztowniej ze wszystkich galicyjskich Zakładów kąpielowych urządzonym, i w swojej specyalności nie ma sobie „równego" — niepotrzebnie nasi lekarze wysyłają swych pacyentów do podobnych zakładów za granicę.

(Statystyka).

— W cesarstwie niemieckiem wraz z Alzacyą i Lotaryngią żyje 17,422 księży świeckich a 453 zakonników — z których na Bawaryą przypada 412; Austrya ma 23,186 księży świeckich a 6188 zakonników; Szwajcarya 1613 świeckich, 499 zakonnych księży; w Luksemburgu 439 księży, 15 zakonników. Razem w tych krajach 49, 814 księży.

Wspomnienia narodowe.

Walki korpusu Dwernickiego.

Jak od zwycięzkiéj rozprawy pod Grochowem aż do bitwy pod Wawrem i Wielkiem Dębem armia nasza po usunięciu się Chłopickiego bezczynnie pod naczelnem Skrzyneckiego dowództwem czas strawiła — tak od zwycięztwa pod Iganiami aż do nieszczęśliwéj pod Ostrołęką walki równie nieusprawiedliwioną była jej bezczynność na głównym teatrze wojennym. Powodem tej bezczynności była z jednej strony niedołężność Skrzyneckiego i jego obawa przed Dybiczem, o którego pokonaniu nie odważył się ani pomyśleć, przestając na samem zasłanianiu Warszawy — z drugiej chęć zakonserwowania stosunków konstytucyjnych, dyplomatyczne mrzonki i oglądanie się na obcą pomoc.

W Lubelskiem tylko Dwernicki — po zwycięztwach to na prawym brzegu Wisły pod Stoczkiem, to na lewym pod Nową Wsią — w pierwszej pięciotygodniowej stagnacyi sam jeden bił Moskali, a w ciągu tej krótkiej kampanii zabierając im wszędzie działa, zabrał ich przeszło trzydzieści i ztąd go powszechnie liwerantem dział zwano. Pod Puławami (2-go marca) przeszedł znowu Dwernicki na prawy brzeg Wisły za pułkiem dragonów moskiewskich, z czterema działami umyślnie dla zrabowania Puław wysłanym przez Kreutza ku Lublinowi dążącego. Przednia straż nasza kartaczowym ogniem przywitana, rzuciła się z bagnetem na wrogów i do odwrotu zmusiła, a wolne strzelcy wybili im prawie wszystkich oficerów; droga od Puław do Końskiej Woli zafarbowała się krwią Moskali w ucieczce ku Lublinowi. Nazajutrz (3-go marca) pod Kurowem spotkał się jeszcze Dwernicki z Kreutzem, zabrał mu działa i zniósł jego korpus, również jak tylną straż pod Markuszewem, a oczyszczoną z nieprzyjaciela drogą wszedł (4-go marca) do Lublina. Kreutz cofnął się na północ aż do Lubartowa, obawiając się już wchodzić Dwernickiemu w drogę, a wtedy także garnizon z Zamościa zrobił wycieczkę za Bug do Uściługa, gdzie zniósł cały batalion Moskali i sztandar im zabrał. — Dwernicki przybywszy pod Zamość (10-go marca), odwilżą w dalszym pochodzie wstrzymany, postanowił tam pod osłoną twierdzy wzmocnić swoje siły i śledzić rozwijanie się dalszych wypadków, aby, skoro się drogi poprawią, wkroczyć na Wołyń. Tymczasem Dybicz zastraszony Dwernickiego powodzeniem, które przypisywał trzy razy większej jego sile aniżeli była w istocie, wysłał przeciw niemu najtęższych dowódców, Tolla, Witta, Murawiewa, którzy już 7-go marca wkroczyli w Lubelskie. Z jednej strony więc wzmocnienie sił i przygotowania do przejścia Bugu, aby rozniecić powstanie na Wołyniu — z drugiej ruchy korpusów moskiewskich, aby zamknąć i zgnieść Dwernickiego, zajęły resztę dni marca aż do końca tej pierwszej stagnacyi na głównym teatrze wojny, to jest do bitwy pod Wawrem i Wielkiem Dębem.

W dziesięć następnych dni — które upłynęły od bitwy pod Wielkiem Dębem do zwycięstwa głównej armii pod Iganiami — trzechtysięczny korpus Dwernickiego opuściwszy obóz pod Zamościem przyszedł przez Krasnystaw do Kryłowa (9-go kwietnia) gdzie szwadron Krakusów, zastawszy kilka sotni Kozaków w przedniej straży idącego od Podola Rydygiera, rozbił je i wziął w niewolę wraz z ośmiu oficerami. Rydygier z siłą 12,000 ludzi i 22 armat cofnął się nad Styr; Dwernicki nazajutrz, w sam dzień bitwy pod Iganiami, przeszedł Bug, a posuwając się za Rydygierem ku Styrowi, spotkał już pod Poryckiem (10-go kwietnia) dragonów kargopolskich, pułk, którego sława w wojnie tureckiej nabyta, chociaż ucieczką salwować ją chcieli, rozbiła się tu o cztery nasze niekompletne szwadrony. Krakusy ścigając przez ćwierć mili dragonów, dognali ich i tak stłukli, że oprócz czterdziestu za-

bitych, do niewoli 240 i mnóstwo bagażów zabrali.

Zwycięzki był ten pierwszy krok Dwernickiego na Wołyńskiej ziemi, przecież nie zdołał już rozniecić tam zapału, zastygłego, z jednej strony opieszałem i niedołężnem działaniem naczelnego wodza, z drugiej rozmyślnie tłumionego przez intrygantów, którym nie o Ojczyznę chodziło, ale o własne manatki. Wobec nadciągającego ze wszech stron nieprzyjaciela bezowocną już była proklamacya Dwernickiego (12-go kwietnia) do mieszkańców Wołynia, Podola i Ukrainy, bezsilną ustanowiona przezeń (14-go kwietnia) w imieniu rządu narodowego władza. W Boremlu na lewym brzegu Styru stanął Dwernicki (16-go kwietnia) ze swoim trzechtysięcznym korpusem w zamiarze przejścia tej rzeki — za Styrem z 13,000 stał Rydygier w Łączny; nazajutrz rzucono most, a na trzeci dzień skoro świt rozpoczęła się walka, która przez dwa dni trwała (18 i 19-go kwietnia). Cudów waleczności dokazywała szczupła garstka w zapasach z kilkunastotysięcznym nieprzyjacielem: kompanie nasze złożone z samych prawie dzieci, zbiedzonych dwumiesięcznemi trudami, często bosych i pokaleczonych, rzucały się wesoło na całe bataliony moskiewskie, rozbijając je w okamgnieniu.

Zwycięztwo pod Boremlem było w całem znaczeniu tego wyrazu świetne, grobla za boremelskim mostem przez bagna ciągnąca się prawym brzegiem Styru przeszło tysiąc kroków, cała zasłaną była trupami nieprzyjaciół, siedmiuset kilkudziesiąt rannych zabrano, zdemontowano pięć dział, zdobyto ośm. Były to niestety ostatnie z szeregu zdobytych przez Dwernickiego. — Bitwa pod Wronowem przegrana przez jenerała Sierawskiego (17-go kwietnia) pozbawiła Dwernickiego wszelkiej komunikacyi z główną armią; korpus jego odcięty, samemu sobie zostawiony, nie mógł już nawet łudzić się nadzieją jakichkolwiek ztamtąd posiłków. — Rydygier, Kajzarow, Krasowski, otaczali go wokoło coraz bliżej. Wyszedłszy nazajutrz po zwycięzkiej bitwie z Boremla na Radziwiłłów i Poczajów, Dwernicki w myśl rozkazu naczelnego wodza dąży ku Kamieńcowi Podolskiemu, ale korpus jego był już w opłakanym stanie, tak wyniszczony niedostatkiem, głodem, cholerą nawet i słotą, że osłabieni ludzie zostawali po drodze, konie padały we froncie. Z jednej strony Rydygier, z drugiej Roth brzegiem Zbrucza postępując, przypierali Dwernickiego do granicy, chcąc go otoczyć pod Moskalówką tak, aby zabrawszy go z całym korpusem, zupełne odnieść zwycięztwo. Dwernicki jednak pozbawił ich tego tryumfu, obszedłszy bowiem zręcznie Moskalówkę, przeszedł na Koźlaki i Lulińce, a gdy tu znaczne siły moskiewskie weszły pod Chlebanówkę w Galicyi na terytoryum austryackie, aby nie pozwolić wymknąć się tam korpusowi, wtedy dopiero Dwernicki (27-go kwietnia) przekroczył granicę pomiędzy Lulińcami a Chlebanówką. Pierwszy ten odwrót zwycięzkiego korpusu odbył się w porządku — a Moskale, którzy i tu jeszcze nie wahali się uderzyć na nasze tyły, stratą dwóch oficerów i do czterdziestu żołnierzy śmiałość swoją opłacili, na pożegnanie przy tem rozstaniu. Dwernickiego internowano w Steyer w Wyższej Austryi, zkąd po skończonej wojnie za pasportem udał się do Francyi. Bardzo wielu oficerów internowanych w Morawie, równie jak mnóstwo żołnierzy z korpusu Dwernickiego, wróciło jeszcze szczęśliwie na pole walki. Nieszczęśliwy ten a waleczny korpus, który sam jeden przerywał bezczynny spokój głównej armii, który przez dwa miesiące przeszło sam jeden niepokoił ciągle i bił nieprzyjaciela, skazany był widocznie z góry na zatracenie; wszyscy krytycy tej wojny zgodnie przyznają, że wysłanie tak małego korpusu i wysłanie tak nie w porę na Wołyń nieprzygotowany do powstania, zostawienie go bez wszelkich posiłków, „było czemś więcej niż błędem“.

ROZMAITOŚCI.

W sprawie tablicy pamiątkowej dla śp. Władysława Ludwika Anczyca otrzymujemy następujące pismo wystosowane równocześnie do redakcyi „Czasu“:

Szanowna Redakcyo!

Wyczytawszy w Nrze 113 „Czasu“, że obywatele Zwierzyńca pragną się dowiedzieć, w jakiem stadyum znajduje się sprawa umieszczenia tablicy pamiątkowej w kościele Św. Salwatora na Zwierzyńcu dla śp. Władysława Ludwika Anczyca, tudzież, czy nie byłoby właściwem umieszczenie tej tablicy przed rozpoczęciem restauracyi tego kościółka, zapowiedzianej w roku zeszłym w kościele zwierzynieckim — czuję się w obowiązku, jako inicyator powyższej myśli podać od siebie, co następuje:

Kiedy woli śp. Władysława Ludwika Anczyca, aby zwłoki jego złożone były na cmentarzu zwierzynieckim w sąsiedztwie mogiły Kościuszki, nie mogło się stać zadość, poruszyłem publicznie myśl uczczenia woli zmarłego przynajmniej w ten sposób, aby w kościółku Św. Salwatora na Zwierzyńcu umieścić tablicę pamiątkową dla niego, iżby tym sposobem pamięć śp. Anczyca pozostała tutaj u stóp mogiły bohatyra narodowego, którego on tak uwielbiał i w utworach swoich opiewał, zawsze żywą.

Myśl ta przyjęła się, o czem świadczą składki, jakie na ten cel już wpłynęły. Mianowicie na ręce Szanownej Administracyi „*Czasu*“ wpłynęło 81 złr. które są złożone w książeczce kasy Oszczędności m. Krakowa N. 64.920; na ręce b. redaktora *Gazety Krakowskiej* p. Emila Szwarca wpłynęło 71 złr. 90 kr. złożone na książeczce kasy Oszczędności m. Krakowa N. 76.480, wreszcie na ręce p. pułkownika Mikołaja Galoffa wpłynęło ze składek zebranych w Krynicy 56 złr. 31 kr. w Szczawnicy 29 złr. razem 85 złr. 31 kr., złożone na książeczkę Kasy Oszczędności m. Krakowa N. 76.479. Fundusz dotąd zebrany wynosi zatem 238 złr. 21 kr. bez procentów. Za szczupła to kwota na sprawienie odpowiedniej tablicy pamiątkowej, ale tez nie można tracić nadziei, że zbierze się większa jeszcze suma. Dyrektor teatru krakowskiego p. Stanisław Koźmian, w uznaniu zasług przez śp. Anczyca dla sceny narodowej położonych, przyrzekł mi, że dla pomnożenia funduszu na tablicę pamiątkową przeznaczy dochód z przedstawienia teatralnego. Skoro to nastąpi, nie wątpię, że i inne sceny narodowe, czy to stałe lub amatorskie, które korzystają z pięknych utworów śp. Anczyca, pójdą za przykładem Teatru krakowskiego. W Warszawie n. p. o ile wiem, oczekują tylko hasła w tym względzie z Krakowa. Po zebraniu w ten sposób odpowiednich funduszów wykonaną będzie tablica z bronzu z popiersiem śp. Władysława Anczyca, w formie medalionu. Popiersie to odlane będzie według portretu, wykonanego przez Żonę Dr. Józefa Szewczyka, z którego śp. Anczyc, za życia swego zawsze bardzo był zadowolony, tak bowiem trafnie oddawał jego ducha.

To wyjaśniwszy łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Kraków dnia 30 maja 1885.

Walery Rzewuski.

Popis muzyczny. W dniu 26 b. m. odbył się w pensyonacie p. Maryi Serwatowskiej popis roczny z muzyki, śpiewu, deklamacyi i tańca solowego. Słuchacze wynieśli z tego popisu jak najmilsze wrażenie. Pomiędzy licznie zgromadzoną publicznością widzieliśmy czcigodnego prezesa Akademii, prof. Majera, prof. Nowickiego, ks. kanonika Serwatowskiego i wiele innych wybitnych osobistości. Nie możemy tu wchodzić w szczegóły bogatego programu popisu, lecz chyba nadmienimy, iż najmilsze wrażenie na zgromadzonych zrobiły tańce „Krakowiak,“ „Węgierka“ „Kaczucza“ i „Mazur“, odtańczone z wielkim wdziękiem w strojach zastosowanych do charakteru tańca. W deklamacyi na szczególniejszą uwagę zasługiwał wygłoszony z poczuciem i zrozumieniem wiersz A. Mickiewicza: „Do matki Polki“. W dziale fortepianowym z przyjemnością zauważyliśmy ładne postępy u kilku panienek. Słabiej nieco wypadł śpiew solowy, lepiej o wiele duety, mianowicie Moniuszki „Poleć pieśni z miasta“. Słuchacze nie szczędzili dziękczynnych oklasków wykonawczyniom.

W Szczawnicy na czas t. r. sezonu kąpielowego została otwartą stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

Sybiracy w Warszawie. Na bruku warszawskim — jak donosi korespondent „Dzien. Pozn.“ — pojawiają się dość licznie zesłańcy sybirscy, gdzie dola ich jest bardzo smutną i opłakaną. Jednym rząd skonfiskował majątki, innym wymarli wszyscy krewni, inni wreszcie wracają o zupełnie starganych siłach, niezdolni do pracy i do zarobkowania na własne życie. Ci, którzy wracają z jakim takim groszem, wykolejeni będąc ze stosunków krajowych, szybko go tracą i popadają również w nędzę. Przesilenie przemysłowe, przez jakie przechodzi Warszawa, zmniejszyło liczbę posad i zajęć zarobkowych, skutkiem czego położenie naszych sybiraków na bruku jest rozpaczliwe, zwłaszcza że ofiarność publiczna w Warszawie musi radzić nad zaspokojeniem wielu innych potrzeb.

Osławiony prześladowca Unitów podlaskich, gubernator siedlecki Zimowiew, mianowany został gubernatorem liflandzkim.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące zawiadomienie:

Z dniem 1go Czerwca b. r. wchodzi w życie nowy rozkład jazdy na liniach kolei Karola Ludwika; ważniejsze zmiany dla pociągów osobowych są następujące:

Pociąg kuryerski N. 3 odchodzić będzie z Krakowa o godzinę i 4 minuty wcześniej jak dotychczas t. j. o godzinie 7 m. 59 rano, pociąg zaś kuryerski N. 4 z Podwołoczysk o 1 godzinę 17 minut później t. j. o godzinie 9 m. 40 przed południem, ze Lwowa o godzinie 2 m. 5 po południu. Obydwa te pociągi będą miały bezpośrednie połączenie w obydwóch kierunkach t. j. z Wiedniem, Kijowem i Odessą a oprócz tego łączyć się będzie pociąg N. 4 na stacyi w Krasnem tak z pociągiem do Brodów jakoteż z Brodów jadącym, w Jarosławiu zaś z pociągiem wychodzącym ze Sokala. Stale lub też warunkowo zatrzymywać się będą pociągi pospieszne N. 1 i 2 w Czarnej, pociąg kuryerski N. 3 w Podgórzu i Krasnem a pociąg kuryerski N. 4 w Krasnem.

Pociągi mięszane N. 403 i 404 dodatkowo zaprowadzone od 1go Maja b. r. kursować będą i nadal pomiędzy Jarosławiem a Sokalem tak, że pociągi pospieszne N. 1 i 2, kursujące na głównej linii, będą miały połączenie w Jarosławiu z pociągiem N. 403 jadącym do Sokala, pociąg zaś N. 404 odchodzący ze Sokala łączyć się będzie z pociągiem mięszanym N. 8, kursującym na głównej linii do Krakowa. Pomiędzy Krakowem a Wieliczką kursować będą, oprócz istniejących już dwóch mięszanych pociągów, jeszcze dwa inne pociągi mięszane N. 503 i 504, któremi każdego dnia pojechać będzie można rano do Krakowa, a wnocy do Wieliczki.

Drugie walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

Zawiązane w marcu zeszłego roku Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych odbyło w dniach 24 i 25 maja b. r. drugie walne zgromadzenie we Lwowie w sali ratuszowej. Z 482 członków, których obecnie liczy Towarzystwo, wzięło udział w zjeździe blisko 200, między nimi prawie połowa zamiejscowych. Odbyły się trzy posiedzenia t. j. dwa w d. 24 (przed południem i po południu) i jedno przed południem 25 maja. Wieczorem 24. komitet gospodarczy, który dla przybyłych z poza Lwowa członków postarał się o wygodne pomieszczenie, podejmował uczestników zjazdu wspólną ucztą w salach towarzystwa „Frohsinn“ w hotelu Georgea. Po południu 25 b. m. przeważna część zamiejscowych członków opuściła Lwów.

O poważnym przebiegu dyskusyi i o treści uchwalonych rezolucyj podały dzienniki codzienne wcześniejsze i dokładne relacye; byłoby zatem zbytecznem powtarzać to samo za innymi. Natomiast wypada podnieść kilka ogólniejszego znaczenia momentów, będących z jednej strony pocieszającym objawem polepszenia się stosunków naszego szkolnictwa a z drugiej zadatkiem, rokującym coraz pomyślniejszy i różnostronniejszy jego rozwój.

Przedewszystkiem zjazd lwowski zadał kłam utrzymującym się dotychczas upornie wieściom o niechęci najwyższej krajowej władzy szkolnej dla Towarzystwa nauczy-

cieli szkół wyższych. Obecność p. Namiestnika, jako przewodniczącego Rady szkolnej krajowej, jakoteż kilku jej członków, dały przeciwnie początek pewnego rodzaju łączności między władzami szkolnemi a Towarzystwem nauczycieli, — łączności opartej z jednej strony na przekonaniu, że pomyślny rozwój Towarzystwa i jego prac zależy od życzliwości i zaufania, jakie Towarzystwo u władz szkolnych zdoła sobie zdobyć, a z drugiej na tym pewniku, że Towarzystwo naucz. szkół wyższych stanowiąc już teraz bardzo znaczną siłę, może w wysokim stopniu ułatwić i popierać działalność władz szkolnych w kraju naszym, że zatem tu łączność wyjdzie na pożytek tak jednej jak drugiej strony.

Równie pocieszającym momentem jest zwalczenie i usunięcie zdającego się tkwić w naturze galicyjskich stosunków antagonizmu między Lwowem a Krakowem, — co jest tem ważniejszem, że w chwili zawiązywania się Towarzystwa i w ciągu roku jego istnienia nie brakło pogłosek w tym także kierunku.

Każdy, kto był obecnym przy obradach walnego zgromadzenia stwierdzi to niezawodnie, że ani jeden fałszywy ton stronniczego i małodusznego antagonizmu między Lwowem a Krakowem nie zakłócił pięknej harmonii, w jakiej do samego końca walne zgromadzenie przetrwało. Jestto dowodem, że gdzie podstawą działalności jest prawdziwy rozum i szczera praca, tam porozumienie z łatwością i samo przez się prawie do skutku przychodzi, a wszelkie drobiazgowe uprzedzenia i słabostki na bok ustępują. Prawdziwy zaś rozum i szczera praca przewodniczyła w równej mierze tym, co bliżej ze Lwowem, jak tym, co bliżej z Krakowem są związani. Jeżeli referaty i przemówienia członków krakowsk. Koła, szczególniej profesorów: Bobrzyńskiego, Germana, Aug. Sokołowskiego, Sędzimira odznaczały się gruntownością i jasnością wywodu, to nie brakło ze strony członków lwowskiego, a także innych Kół, wystąpień dorównujących tamtym pod każdym względem; dość wymienić profesorów Radziszewskiego, dyr. Samolewicza, Soleckiego, Palmsteina i innych.

Każdy z poruszonych na walnem zgromadzeniu przedmiotów należał do najdonioślejszych kwestyj bieżących na polu naszego szkolnictwa. Dość je wymienić na poparcie tego zdania: Sprawa podniesienia stanowiska nauki języka polskiego w szkołach średnich; sprawa reorganizacyi szkół realnych; sprawa modyfikacyi wydanych przez ministeryum oświaty instrukcyj dla poszczególnych przedmiotów; sprawa podręczników szkolnych; sprawa zastępców nauczycieli (suplentów); sprawa fizycznego wychowania młodzieży; sprawa anormalnych stosunków gimnazyum brodzkiego.

Ścisła i poważna dyskusya nad każdym z tych przedmiotów, obfitowała w liczne i cenne wskazówki dla tych, w których ręku spoczywa wpływ i władza przeprowadzenia uchwalonych rezolucyj, tak dzielnie w razie ich urzeczywistnienia mogących się przyczynić do podniesienia i pogłębienia oświaty w kraju naszym. Wśród dyskusyi poruszone były nadto niektóre nieobjęte programem myśli pierwszorzędnego znaczenia, na które baczną należałoby istotnie zwrócić uwagę.

Prof. Bobrzyński przy debatach nad reformą szkół realnych podniósł potrzebę energicznego zajęcia się sprawą szkół przemysłowych niższych i średnich, wyrażając przekonanie, iż w niedługim przeciągu czasu, spodziewać się wypada powstania w kraju naszym całego systemu szkół przemysłowych, któreby dostarczyły ludzi umiejących pod fachowem kierownictwem wykształconych techników pracować nad podniesieniem naszego przemysłu; w tem widzi też lepszą przyszłość naszego kraju. Ktokolwiek głębiej wniknie w stosunki naszej dzielnicy i warunki bytu ekonomicznego, wśród których ona się znajduje tak względem innych prowincyj Monarchii jak i w obec zagranicy, ten potrafi ocenić całą doniosłość myśli poruszonej przez prof. Bobrzyńskiego; bo niezawodnie od podniesienia krajowego przemysłu zawisłym jest w dzisiejszych stosunkach rozwój i przyszłość naszego rolnictwa, które dotychczas tak przeważną i niemal wyłączną stanowi gałąź naszej produkcyi, obecnie wielce zagrożoną — nie mówiąc już o innych następstwach, jakie w kierunku podniesienia naszej samodzielności i siły wewnętrznej wywrzećby musiało. Bodajby ta myśl jak najsilniejsze znalazła echo i doczekała się jak najspieszniejszego urzeczywistnienia. Tutaj więc podnieść należałoby życzenie, aby profesorowie już istniejących w kraju naszym szkół przemysłowych i rolniczych jak najliczniejszym zastępem zasilili liczbę członków Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych a tym sposobem umożliwili mu gorętsze i skuteczniejsze zajęcie się poruszoną sprawą szkół przemysłowych.

Dyskusya nad szkołami realnemi i nad podręcznikami odkryła i wyświeciła kilka ważniejszych trudności leżących w samym systemie naszego szkolnictwa, z któremi usiłowania nasze nad podniesieniem wykształcenia, inteligencyi i w ogóle oświaty młodszych pokoleń mają nieustannie do walczenia.

Okazało się mianowicie, że tam, gdzie zastosowanie ogólnie obowiązujących w prowincyach austryackich norm organizacyjnych dla szkół realnych byłoby pożytecznem dla podniesienia tychże szkół w kraju naszym, tam uczyniono dla naszej prowincyi wyjątek, przyczyniając się przez to do powszechnie znanego upadku szkół realnych, obniżając korzyści, jakieby z nich odnieść mogło społeczeństwo nasze. Z drugiej zaś strony wydawane przez ministeryum instrukcye szczegółowe dla szkół gimnazyalnych, podciągające nawet w tych szczegółach wykształcenie uczniów pod jeden ogólny szablon, nie uwzględniają częstokroć pod wielu względami odrębnych naszych stosunków tudzież wybitnych właściwości charakteru naszej młodzieży. Tym sposobem się dzieje, że praca nad podręcznikami zastosowanymi umiejętnie do tych stosunków i właściwości, napotkawszy na szkopuł instrukcyj i rozporządzeń, na marne się obraca a nauka w szkołach naszych nie może być oczywiście z równą łatwością i z równym skutkiem udzielaną jak tam, zkąd dla tych instrukcyj wziętą jest podstawa i wzór. Gdy się do tego doda anormalne stosunki w składzie nauczycielstwa naszych szkół średnich, t. j. nieproporcyonalną liczbę zastępców nauczycieli, tudzież przepełnienie gimnazyów naszych, zrozumieć łatwo, że nie cała wina niskiej stosunkowo oświaty w kraju naszym spada na nasze społeczeństwo. Znowu zatem byłoby pożądanem, aby i w tym kierunku dostarczony przez walne zgromadzenie nauczycieli szkół wyższych materyał faktów i spostrzeżeń posłużył wpływowym i powołanym czynnikom do podjęcia starań, celem usunięcia tych anormalnych, niekorzystnych warunków rozwoju naszego szkolnictwa.

Z tego przeglądu prac walnego zgromadzenia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych okazuje się zatem, że nie było bezpłodnem jego jednoroczne istnienie i że można żywić nadzieję równie lub jeszcze więcej obfitych owoców po dalszym roku istnienia, gdy znów się odbędzie walne zgromadzenie Towarzystwa w Krakowie, dokąd Koło krakowskie przez usta prof. Bobrzyńskiego członków Towarzystwa zaprosiło.

Franciszek Stefczyk.

Dział Ekonomiczny.

Targ zbożowy (*Kraków* 30 maja). Wczorajszy targ zbożowy, podobnie jak poprzednie był mało ożywiony. Płacono za pszenicę białą od 8 do 9·15 złr., czerwoną od 8·50 do 9·25 złr., jarą od 8 do 8·50 złr., żyto polskie od 7·15 do 7·45 złr., rosyjskie i galicyjskie od 7 do 7·15 złr., jęczmień od 6·50 do 7·50 złr., owies od 7·25 do 7·70 złr. (za 100 kilo z akcyzą.)

Targ bydła rzeźnego. (*Wiedeń* 27 maja). Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 2,568 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1.025, węgierskich 579, niemieckich 964. Ogólny przypęd był o 1,335 sztuk mniejszy, niż zeszłego tygodnia. Chęć nabywania, zwłaszcza towaru galicyjskiego, była z początku ożywioną. Ceny podniosły się z początku o 1 złr. 50 ct. później jednak nastąpiła stagnacya. Nie sprzedano sztuk 40. Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 52 do 58 złr., węgierskie po 53 do 61 złr., najprzedniejsze po 62 do 63 złr., niemieckie po 54 do 62 złr., przednie po 63 do 64 złr. za 100 kilo martwej wagi.

Budowa kolei Stryj-Beskid oddaną została na losy i przy rozpisanym przez jeneralną dyrekcyę kolei skarbowych do dnia 20 b. m. konkursie utrzymała się oferta spółki krajowej „Godlewski i Szemberski“ przy czterech losach, mianowicie przy numerach 1. 2. 3. i 4. zaś resztę numerów 5. 6. 7. 8. i 9. otrzymał przedsiębiorca zakrajowy, Fröhlich. Wprawdzie złożyła powyższa spółka krajowa także ofertę na losy 5 i 6 tudzież na losy 7 i 8 a nadto inna spółka krajowa „Prokopowicz i Gamski“ złożyła ofertę na losy 5 i 6, jednak, jak widzimy, obie spółki omijały numer losu 9 to jest tunel, a oferta Fröhlicha obejmowała i tę robotę z zastrzeżeniem przyjęcia łącznej oferty na losy 5—9. Stosownie do propozycyi jeneralnej dyrekcyi kolei skarbowych zatwierdził p. minister handlu oddanie robót spółce Godlewski i Szemberski jako też przedsiębiorcy Fröhlichowi.

Trzeci austryacki wiec rybacki zebrał się dnia 25 b. m. w Gracu i uchwalił dwie rezolucye, które wskazują, że w dążeniu do uregulowania sprawy rybołówstwa nie pozostaliśmy tym razem dzięki inicyatywie Wydziału krajowego w tyle. W pierwszej rezolucyi poruszono potrzebę petycyonowania do rządów krajowych, domagając się jak najrychlejszego przedłożenia w sejmach krajowych projektu ustawy celem uzupełnienia przepisów ustawy państwowej z r. 1885. W drugiej rezolucyi podniesiono nieodzowną potrzebę ustanowienia w każdym kraju koronnym krajowego inspektora dla rybołówstwa.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte od godz. 11-ej do godz. 3-ej po południu z wyjątkiem poniedziałków. — Wstęp od osoby w dnie powszednie 20 centów, w niedzielę i święta 10 cent.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyj. Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11-ej do 4-ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 cnt.

Zbiory ks. Czartoryskich zwiedzać można we wtorki, czwartki i soboty od godz. 10-ej do 12-ej w południe.

Gabinet archeologiczny Uniwer. Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwiedzać można codziennie od godz. 12-ej do 1-ej, prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu OO. Franciszkanów otwarte codziennie od godz. 10-ej do 6-ej. — Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę i święta od 10-ej do 2-ej bezpłatnie.

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można codziennie o godzinie 10-ezrana; w niedzielę i święta po Sumie.

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałcej zwiedzać można codziennie za zgłoszeniem się do X. Przeora.

Przegląd Polityczny.

Komunardzi, którzy Wiktora Hugo na powtórne wygnanie wysłali, dali znak życia natychmiast po śmierci wielkiego poety, zakłócając krwawo smutny spokój narodowej żałoby. W rocznicę upadku komuny d. 24 maja ruszyły tłumy anarchistów na cmentarz Père la Chaise, i otoczyły grób poległych z r. 1871. Policya uwiadomiona o zamierzonej demonstracyi przybyła na miejsce w większej liczbie, a gdy komunardzi rozwinęli swoje czerwone sztandary, komisarz rządowy polecił usunięcie takowych. W skutek nieposłuszeństwa anarchistów wywiązała się formalna bitwa, podczas której kilkudziesięciu ludzi z obu stron raniono, po części dość ciężko. Na drugi dzień odbywał się pogrzeb b. członka komuny Courneta, — który dał sposobność do nowych manifestacyj rewolucyjnych, tem niebezpieczniejszych, że rząd z dziwną chwiejnością zezwolił na rozwinięcie czerwonych sztandarów, przeciw którym w wigilią tak srogo wystąpił. Również pogrzeb dep. Amouroux był polem wybryków tym razem nie zbyt groźnych, rewolucyjnego stronnictwa, — ale stanowcze zachowanie się policyi, tudzież oddział wojska ustawiony w pobliżu cmentarza, uniemożebniały szersze rozpostarcie się rozruchów. Zajścia te wywołały na posiedzeniu Izby 26 maja, interpelacyę radykalistów Zygmunta Lacroix (Krzyżanowskiego) i Tony Bevillon, którzy robili zarzuty ministrowi spraw wewnętrznych za wydany zakaz używania czerwonych chorągwi i za postępowanie policyi na Père la Chaise. Izba jednakże odrzuciła znaczną większością wotum nagany proponowane przez skrajną lewicę, i przyjęła 388 głosami przeciwko 10 porządek dzienny wyrażający ufność w energię rządu.

Na zewnątrz stanowisko Francyi wzmacnia się i utrwala. W sprawie egipskiej odniósł p. Freycinet zupełne zwycięztwo, a zawieszony „Bosphore Egyptien" wychodzi znowu w tym samym duchu i pod tą samą redakcyą. Układy pokojowe z Chinami toczą się pomyślnie, a wojska chińskie prawie zupełnie opuściły Tonkin, w którym pozostały tylko „czarne flagi" wyparte na północ w niedostępne góry. Grand Popo i kilka innych miejscowości nad zatoką Gwinejską zostały poddane zwierzchnictwu Francyi, co wywołało reklamacye ze strony Niemiec, które niedawno usadowiły się na tych wybrzeżach i roszczą sobie jakieś prawa do nowych francuskich posiadłości.

Anglia pokonała powstanie kanadyjskich mestyców, których dowódzca Ludwik Riel został wzięty do niewoli przez oddział jenerała Middleton po bitwie pod Batoche; za to spór graniczny afgański z Rosyą trwa jeszcze ciągle a uznanie i pieniężne nagrody, jakie otrzymał od cara jenerał Komarow zwycięzca w bitwie nad Kuszkiem, są dowodem, że rząd petersburgski nie robi na tem polu wielkich ustępstw.

Smutne wycofanie wojsk angielskich z Sudanu odbywa się dalej i wywołuje popłoch pomiędzy mieszkańcami prowincyi Dongoli, którzy uciekają na północ z obawy przed najazdem Arabów Mahdiego. W Suakimie został już tylko niewielki oddział a Anglia waha się czy ważny ten port oddać Turcyi, czy powierzyć go opiece Włoch, których polityka kolonialna nad morzem Czerwonem na znaczne trafia przeszkody. Nadaremnie bowiem jeździł kapitan Ferrari do króla abisyńskiego; ten ostatni obsadził silnie teren a załogi włoskie w Massaua będą zmuszone przepędzić lato w tym zabójczym klimacie. Niemcy mają również swoje kolonialne kłopoty. Sułtan Zanzybaru niezadowolony z wypraw niemieckich ajentów zabronił swym poddanym zaciągać się do służby niemieckiej i zajął swem wojskiem część kraju nabytego przez Niemcy w tyle jego posiadłości. Jednocześnie miał się pojawić nad górnem Congo oddział Zanzybaritów, który w imieniu swego władzcy rozpoczęli wojnę z naczelnikami belgijskich stacyj. Wskutek tego trzy pancerniki niemieckie mają wyruszyć do brzegów wschodniej Afryki, aby zmusić sułtana do ustępstw.

Wybory do Rady Państwa.

Dnia 27. b. m. rozpoczęły się w Cyslitawii wybory do Rady Państwa, które potrwają do dnia 13 czerwca. Podając poniżej rezultat wyborów dotąd już znanych, przytaczamy dla przypomnienia i dokładności terminy, w jakich wybory zostały rozpisane:

Dnia 27 maja odbyły się wybory z kuryi gmin wiejskich z Austryi dolnej i Salcburga; dnia 28 maja z kuryi gmin wiejskich Krainy, Austryi górnej, Tyrolu i Vorarlbergu; dnia 29 maja z kuryi gmin wiejskch na Bukowinie, w Istryi, Gorycyi i Gradysce tudzież z pierwszego ciała wyborczego w Tryeście; dnia 30 maja z kuryi miast w Tyrolu i Vorarlbergu.

Dnia 1 czerwca przystąpią do urny wyborczej gminy wiejskie w Czechach, miasta w Austryi dolnej i górnej, w Salcburgu i na Bukowinie, tudzież drugie ciało wyborcze w Tryeście i Izby handlowe w Tyrolu i Vorarlbergu.

Dnia 2 czerwca odbędą się wybory *z kuryi gmin wiejskich* w Styryi, w Morawie, w Karyntyi, *w Galicyi* tudzież z miast w Krainie, Istryi, Gorycyi i Gradysce, wreszcie z Izby handlowej w Salcburgu. *Dnia 3 czerwca* przystąpią do wyborów *gminy wiejskie* na Szlązku, miasta w Czechach, Izby handlowe w Austryi dolnej, Austryi górnej, Krainie i Bukowinie tudzież wielka własność w Tyrolu; *dnia 4 czerwca miasta na Szlązku*, w Styryi, Karyntyi, Izby handlowe w Czechach i wielka własność w Austryi dolnej, Krainie i Bukowinie; *dnia 6 czerwca* Izby handlowe w Karyntyi, na Szlązku, w Gorycyi i Gradysce tudzież wielka własność w Czechach, w Austryi górnej i Salcburgu; *dnia 7 czerwca* trzecie ciało wyborcze w Tryeście.

Dnia 8 czerwca przystąpią do urny wyborczej gminy wiejskie w Dalmacyi, *miasta w Galicyi*, Izby handlowe w Styryi i wielka własność na Szlązku, w Morawii, Istryi, Gorycyi, Gradysce i w Karyntyi. *Dnia 9 czerwca* wielka własność w Styryi; dnia 10 czerwca miasta w Dalmacyi, *Izby handlowe w Galicyi*.

Dnia 11 czerwca wybiera *wielka własność w Galicyi*; dnia 13 czerwca głosują najwyżej opodatkowani w Dalmacyi.

Komitet centralny dla zachodniej części kraju, na podstawie uchwał komitetów powiatowych odwołujących się do jego orzeczenia, polecił wyborcom okręgu mniejszej posiadłości Kraków-Chrzanów-Wieliczka, kandydaturę ks. Władysława Chotkowskiego, prof. Uniw. Jag., zaś wyborcom okręgu mniejszej posiadłości Łańcut-Nisko, kandydaturę p. Antoniego Oborskiego, właściciela dóbr. b. posła do Rady państwa. Tym sposobem we wszystkich okręgach wyborczych mniejszej posiadłości w zachodniej Galicyi są już kandydatury obsadzone, mianowicie w okręgu: Biała - Żywiec, p. Ziemiałkowski; Kolbuszowa-Rzeszów, hr. Tyszkiewicz; Tarnobrzeg - Mielec - Ropczyce ks. Ruczka; Tarnów - Pilzno - Dąbrowa p. Zawadzki; Nowy Sącz - Nowy-Targ - Limanowa - Grybów p. Jarosz; Krosno-Jasło-Gorlipe p. Jasiński; Myślenice-Wadowice p. Popowski; Bochnia-Brzesko hr. Jan Stadnicki; Łańcut - Nisko p. Oborski; Kraków - Chrzanów-Wieliczka ks. Chotkowski.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W dniu dzisiejszym przesłałem W. Panu A. Meysnerowi jako przewodniczącemu Komitetu przedwyborczego powiatowego w Bochni, w sprawie wyborów posła do Rady państwa z okręgu mniejszej własności Bochnia — Brzesko list, którego odpis poniżej załączam z prośbą o umieszczenie.

Niewiarów 24 maja.

Z prawdziwem poważaniem.

Władysław Struszkiewicz.

Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku! Na ostatniem swojem posiedzeniu w dniu 23 b. m. komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej części Galicyi w Krakowie, zatwierdził na okręg wyborczy mniejszej własności Bochnia — Brzesko, kandydaturę p. Jana hrabiego Stadnickiego na posła do Rady państwa, postawionego przez komitet powiatowy przedwyborczy w Brzesku.

Chociaż komitet powiatowy przedwyborczy brzeski nie dotrzymał swego, przez swój komitet ściślejszy przyjętego zobowiązania, i nie postawił mojej kandydatury w Brzesku na pełnem posiedzeniu, tak jak to lojalnie uczynił komitet powiatowy bocheński w dniu 21 b. m; chociaż zaszłe przed dwoma laty w tym samym okręgu wyborczym znane wypadki z okazyi wyboru posła do Sejmu krajowego mogłyby może do pewnego stopnia usprawiedliwiać inne postępowanie, ja jednak, uznając nietylko w słowach ale i w czynie potrzebę karności narodowej i korząc się przed powagą komitetu centralnego przedwyborczego, oświadczam, że kandydaturę moją, tak prawie jednomyślnie w Bochni w dniu 18 b. m. postawioną i tak poważnie popartą, cofam. — Mając zaszczyt donieść Jaśnie Wielmożnemu Panu o tem mojem postanowieniu, proszę uprzejmie o łaskawe zakomunikowanie tego mego oświadczenia, tak komitetowi przedwyborczemu powiatowemu, któremu przewodniczysz, wraz z gorącem podziękowaniem za okazane zaufanie, jak też i centralnemu komitetowi przedwyborczemu dla zachodniej części Galicyi w Krakowie i proszę przyjąć wyrazy szczególnego szacunku od prawdziwego sługi.

Władysław Struszkiewicz.

Komitet przedwyborczy miejski w Krakowie zwołał na dzień 1 czerwca zgromadzenie przedwyborcze, na którem staną przed wyborcami zaleceni przez komitet kandydaci p. p. dr. Maksymilian Zatorski i Leon Chrzanowski.

Komitet centralny dla wschodniej Galicyi zalecił na okręg wyborczy z mniejszej posiadłości Żółkiew — Sokal - Rawa kandydaturę radcy Namiestnictwa p. Decykiewicza; (kandydat antinarodowy Kowalski) Okręg Stryj-Mikołajów Drohobycz jeszcze nieobsadzony, kandyduje tam p. Ochrymowicz, którego prawdopodobnie komitet centralny poprze.

Wybory odbyły się dotychczas w gminach wiejskich dolnej i górnej Austryi, Krainie, Salcburga, Voralbergu i Tyrolu. Wynik jest następujący: w Austryi dolnej przeszli konserwatyści: Oberndorfer i Garnhaft; liberalni: Pirko, Schürer, Furtmüller, Adamec,

Frydryk Sues, Schöffel, Eksner, i antysemita Schönerer.

W innych prowincyach wybrano samych konserwatystów i narodowców; mianowicie w Austryi górnej: Plas, Brandis, Fischer, Zebetmajer, Doblhammer, Wenger i Bogol; w Tyrolu: Sternbach, Rapp, Greuter, Zallinger, Kathrein, Bazanella, Lorenconi i Gentilini; w Salcburgu: Lienbacher i Neumajer; w Voralbergu: Oelc i Thurnher; w Krainie Słowency: Kljun, Obreza, Hohenwart, Pfeifer i Hren; na Bukowinie Rumuni: Lupul i Zotta, tudzież minister handlu bar. Pino. Wreszcie pierwsze ciało wyborcze w Tryeście wybrało kandydata rządowego Luzzato.

Dotychczas przeszło 29 stronników prawicy, 7 opozycyonistów i 1 dziki. Zauważyć należy, że prawica straciła w Austryi dolnej mandat dep. Bufa, natomiast już kandydat Garnhaft, pokonał w tymże kraju Dra Granitscha, jednego z koryfeuszów zjednoczonej lewicy. W Tyrolu zwyciężył Zallinger Hippolitiego, który był stawiany przez tamtejszy komitet konserwatywny. Zallinger należał także do prawicy, ale złamał kilka razy solidarność klubową.

Ostatnie wiadomości.

W rzeszowskim okręgu wielkiej własności odbędzie się zgromadzenie przedwyborcze dnia 10 czerwca, na którem stawać będzie zaproszony na kandydata poseł Dr Stanisław Madeyski.

Na takież zebranie w dniu 2 czerwca zaprasza prezes Rady pow. Lwowskiej poseł Abrahamowicz wyborców okręgu Lwów-Gródek, przyczem dotychczasowy poseł z tego okręgu złoży sprawozdanie poselskie.

Dowiadujemy się z przykrością, że poseł sejmowy ks. Kopyciński, który zrzekł się był oficyalnie kontrkandydatury przeciw p. Ryszardowi Zawadzkiemu w kuryi małej własności Tarnów - Pilzno - Dąbrowa, nie przestaje agitować przeciw tej kandydaturze a to publicznie w sejmikach relacyjnych, jakie urządza wśród ludu wiejskiego i rękodzielników. Przy tem szanowny ks. Poseł nie szczędzi i innych osób, zajmujących wybitne stanowiska nie tylko w okręgu tarnowskim ale i w kraju całym, szerząc przeciw nim nieufność i uciekając się do broni oszczerstwa, aby wywołać waśń, która na gruncie Tarnowsko-Pilzneńskim przybrać może niebezpieczny charakter społeczny.

Nie chcemy na razie dać w całości wiarę tym doniesieniom, i nie przypuszczamy, aby taki światły kapłan stawał w sprzeczności ze swojem powołaniem i stanowiskiem posła; postaramy się jednak o dokładne wyjaśnienia, aby broń taka była zawczasu wytrąconą z rąk, zanim zada ciosy, które odnowić mogą zasklepiające się rany społeczne, co przecież nie może leżeć w zamiarze szanownego posła.

Ks. biksup nominat Pełesz oświadcza w ruskim „Mirze“, że nie przyjmuje ofiarowanej mu kandydatury ze stanisławowskiego okręgu małej własności, w której występuje polecony przez wschodni komitet centralny kandydat Mandeczewski.

Komitet centralny dla wschodniej Galicyi uchwalił na posiedzeniu dnia 29 b. m. ogłosić kandydaturę p. Ottona Hausnera na okręg miejski Sambor-Stryj-Drohobycz.

Z Cieszyna otrzymaliśmy dwie odezwy, z których jedna od komitetu przedwyborczego miejskiego popiera w gorących słowach narodową kandydaturę dra Jana Michejdy adwokata w Cieszynie z okręgu miast: Cieszyn, Frydek, Frysztat, Bogumin, Klinkowice, Bilowice, Witków i Odry.

Druga odezwa wydaną została przez komitet wyborczy z ramienia Tow. politycznego ludowego i popiera kandydaturę ks. Ignacego Swieżego z okręgu mniejszej posiadłości. Do Towarzystwa polit. ludowego należą, jak wiadomo, i protestanci, odezwa ta więc świadczy, że w obozie narodowym na Szlązku przywróconą została pożądana harmonia, że zatem zwycięztwo jest nieomal pewne, co wskazały już prawybory a czego braciom naszym na Szlązku serdecznie życzymy. Oburzającym zaś jest fakt, że p. starosta Frysztacki odmawia ludzi od głosowania na ks. Swieżego, agitując za kandydatem przeciwnym rządowi. Czy da się to pogodzić ze stanowiskiem urzędnika politycznego?

W IX-tej dzielnicy Wiednia (Alsergrund) stawał dnia 29 b. m. jako kandydat Wrabez i w mowie swojej kandydackiej oświadczył się bez za wyłączeniem Galicyi z Przedlitawii. Tylko za cenę samodzielności i zupełnej autonomii Galicyi można uratować niemiecki charakter reszty Austryi. Zgromadzenie, złożone zarówno ze zwolenników Wrabeza, jak też i jego przeciwnika Löblicha, przyjęło to oświadczenie oklaskami, a po wysłuchaniu reszty programu uchwaliło popierać wybór Wrabeza.

Z Petersburga donoszą do „Przeglądu“, że komitet słowiański uchwalił rozpisać konkurs na dzieło o śś. Cyryllu i Metodym, jako mężach politycznych. W dziele ma być zbadana kwestya, czy potrzeba dążyć do jednego języka dla wszystkich Słowian, czy też każdej narodowej grupie słowiańskiej zostawić jej język. Pierwsza nagroda 1.500, druga 500 rs. Termin do nasyłania prac 11 maja 1888 r.

Telegramy „Głosu Politycznego“.

Lwów dnia 31 maja (tel. pryw.). Kandydaturę ks. biskupa nominata Pełesza utrzymuje partya staroruska, aby w razie nie przyjęcia wyboru utrzymać jeden okręg ewentualnie dla Kowalskiego.

Wiedeń 31 maja (tel. pryw.) Wczorajszy dzień przyniósł lewicy niespodziewane zwycięstwo. Miasta Tyrolu i Voralbergu wybrały samych niemiecko-liberalnych kandydatów. Lewica utrzymała nietylko poprzednie mandaty, ale zyskała nadto jeden mandat z Bozen-Meran, gdzie dotychczasowy br. Jan Giovanelli uległ niemiecko-liberalnemu Dr. Angererowi, otrzymawszy 220 przeciw 703 głosom. Tym sposobem prawica traci drugiego już Giovanellego, gdyż Ignacy uległ przeciw Zallingerowi.

Paryż 31 maja (tel. pryw.). Anarchiści grożą napadem na giełdę, jeśli otwartą będzie w dzień pogrzebu Wiktora Hugo; z drugiej strony słychać, że komuniści i anarchiści przerwą pochód pogrzebowy z 15 punktów.

Londyn 30 maja. „Daily News“ dowiadują się z najlepszego źródła, że otrzymana wczoraj odpowiedź rosyjska na projekta angielskie w sprawie granic Afganistanu każe wnosić, iż projekta te zostaną przyjęte, a tem samem rozwiązuje kwestyę graniczną w sposób zadawalniający. Merucsak i Zulfikar pozostać mają przy Afganistanie. Główne punkta granicy zostały stanowczo oznaczone. Rokowania toczą się w sposób bardzo pojednawczy, przyjazny i dogadzający obopólnemu życzeniu, aby ta niedawno jeszcze goźna kwestya pokojowo załatwioną została.

Kursa: Wiedeń 30 maja, 2 g. 30 m. po poł.

Renta papierowa 82·20. 5% Renta pap. nieop. 98·45. Renta srebrna 82·95. Renta złota 107·90 6% Renta złota węgierska —·—. 4% Renta złota węgierska —·—. Losy z roku 1860 139·—.— Akcye banku Austro-węgierskiego 861·—. Akcye kredytowe 288 60. Londyn 124·20. Napoleondor 9·85.½ Lombardy 129·—. Losy z roku 1864 —·—. Akcye kolei Karola Ludwika 250·25. Akcye kolei Lwowsko-Czerniow. 230· . Akcye kol. węg. północno wschodn. 174·50. Oblig. indem. galicyjsk. 101·75.— Losy prem. węgierskie 116·50. Akcye kolei Koszycko-Bogum. 148·50. Akcye kolei półn. zach. austr. 166·50· 6% Listy zast. hipoteczne 101·50. Akcye Siedmiogrodzkie 184·50. Marki 60·90. Ruble pap. 126·— Dukat 5·85—. Srebro —·—. Akcye Anglo-Banku —·—. Usposobienie giełdy: stałe.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc

KING WEBA.

Krótka trwałość płótna (wskutek chemicznego blichowania) spowodowała nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne trwanie płótna a tańszej o 60 procent. Weba King jest najlepsza, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym. — Webę King sprzedaje nasz podpisany skład:

1 sztukę 78 centm. 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą . złr. 7.—
1 sztukę 88 centym. szerok. na piękne koszule męskie i damskie, wszelkie gatunki bielizny łóżkowej złr. 8·50
1 sztukę 175 centm. szerok. 15 metrów długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu .... złr. 11·80
1 sztukę 195 centm. szerok na włoskie łóżka ..... złr. 12·80

Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszystkich gatunków. 61 22-

M. Beyer i Sp.
w Krakowie,
Sukiennice Nr. 13 — 14
naprzeciw kościoła Panny Maryi.



J. ANDELA
nowo wynaleziony

zamorski proszek

zabija

pluskwy, pchły, szwaby, karaczany, muchy, mrówki, kleszcze, mszyce,

w ogóle wszelkie owady nadzwyczaj szybko tak, że z zarodków owadów *ani slad nie pozostaje!* Prawdziwy i tani można nabyć tylko w składzie materyałów aptecznych

J. Andel'a w Pradze
„zum schwarzen Hund"
Hussgasse Nr. 13.

W KRAKOWIE do nabycia u pp. A. Hawełki, tudzież w aptekach: E. Radlera, Wikt. Redyka, E. Stockmara i J. Trauczyńskiego. CHODORÓW p. St. Dyszkiewicz apt., ERYSZTAK p. J. Zaniewski apt. KOŁOMYJA p. E. Stenzel apt. KUTY p. Aleks. Zagajewski apt. KROSNO p. J. Lazarowicz, handel korzeni, win i delikatesów. SOKAL p. Eug. Wysoczański apt. 69 3-12

Medal zasługi na wystawie rolniczej w Przemyślu.

WYSOWA.

Najsilniejsze i najtańsze kąpiele żelaziste!

Przy nadchodzącej porze kąpielowej zwraca się uwagę P. T. Publiczności za Zakład zdrojowo-kąpielowy w **Wysowy**. Najsilniejsze szczawy alkalowo słone z ogromną przymieszką dwuwęglanu żelaza i bromu, działają prędko i zbawiennie we wszystkich *katarach, nieżytach, zołzach, chronicznych zapaleniach, zboczeniach wątroby i śledziony*, w skutkach *chorób sekretnych, w chorobach niewieścich*, szczególnie zaś *w niedokrewności, błednicy i suchotach*, w skutkach *nieszczęśliwego porodu*, po przebyciu ciężkich chorób etc. 77 3-6

Mieszkania bardzo tanie (15 złr. za pokój miesięcznie), kuchnia doborowa, zdrowa i bajecznie tania. — Otwarcie 15-go maja, koniec 30-go września. — Wody rozsyła i wyjaśnień udziela: **Zarząd Zakładu kąpielowego w Wysowy**, p. Uście ruskie.

Farby do malowania dachów!

w najlepszej jakości, tarte w podwójnie gotowanym pokoście, dostarczają do każdej stacyi kolejowej franco — taniej jak każda konkurencya!

54 6-18 **Hübner i Hanke**
we Lwowie, Rynek nr. 38.

!!Przeprowadzenie!!

wszelkich komisów

w zakresie przemysłu, tudzież spraw *prywatnych delikatnej natury i zawiłych* wykonywa; *„Das oesterr. Interventions-Bureau, Wien. Casa piccola.* 21 15-30

! Na zbliżający się sezon !
poleca
najstarsza i najbardziej renomowana Firma Wyrobów Sukiennych

Moritz Bum

w Bernie
(Brünn — założona w roku 1822.)

prawdziwe Berneńskie materye wełniane bardzo piękne, modne wzory na całe garnitury od **1** do **6** złr. za metr. Wielki wybór **materyj na surduty gładkich i z przędzy czesanej** (Kammgarn) od **3** do **7** złr. i **materye na spodnie**, w najnowszych deseniach od **1** do **6** złr. za metr. **Czarny Peruvian na surduty i Toskin na spodnie** od **3** do **6, 7** złr. i wyżej za metr. 27 14-18

Wielki skład wszelkich **sukien** na **mundury cywilne i wojskowe, sukna na liberye, do kościołów, na bilardy i wozy**. Odpowiednie gatunki sukna dla **straży ogniowych, stowarzyszeń weteranów, strzeleckich i wszelkich innych korporacyj.**

Wielki wybór t. z. **„normalnych" materyj** na zwierzchnie ubranie, tudzież takichże **kołder i koców do podróży** według *systemu prof. Gustawa Jägera* w Stuttgardzie.

Prawdziwe pledy angielskie do podróży — 3·50 metr. dług., 1·60 metr. szer. — po **3, 4·75, 5·25,** do **16** złr. za sztukę.

Wzory gratis i franco. Towary wysyła się tylko za pobraniem pocztowem, lub poprzedniem nadesłaniem gotówki. — Przesyłki, które przenoszą **10** złr., wysyłają się **franco**.

Panowie **krawcy** otrzymają na żądanie obfite **księgi z wzorami franco**.

Z najwyższego rozkazu Jego ces. i kr. Apostolskiej Mości.

Bogato wyposażona i przez c. k. Dyrekcyę Loteryi i dochodów skarbowych poręczona

XXIII. LOTERYA PAŃSTWOWA

na dobroczynne cele cywilne Cislitawii

12.203 wygranych w ogólnej sumie **204.200 złr. w. a.**

a mianowicie:

1. Główna wygrana 60.000 złr., 1. główna wygrana 15.000 złr., 1. główna wygrana 10.000 złr., 1. główna wygrana 5.000 złr. w 5% rencie papierowej, wolnej od podatku; z **14** większych i mniejszych wygranych, następnie **5** wygranych po **1000** złr. i **15** wygranych po **200** złr. w 5% rencie papierowej, wolnej od podatku, wreszcie gotówką po **100** złr., **80** złr., **60** złr., **40** złr., **20** złr., **10** złr., **8** złr. i **6** złr. — ogółem **104.800** złr. w. a.

Ciągnienie nastąpi nieodwołalnie 9 czerwca 1885. **Jeden los kosztuje 2 złr. a. w.**

Bliższe postanowienia zawiera plan gry, który wraz z losami, w oddziale dla loteryj państwowych *I. Riemergasse 7. II. piętro (Jacoberhof)*, tudzież w licznych miejscach sprzedaży losów bezpłatnie dostać można.

LOSY PRZESYŁAJĄ SIĘ WOLNE OD PORTA.

Wiedeń 15 marca 1885. 37 6 6 Z ces. król. Dyrekcyi Loteryi i dochodów skarb.
Oddział Loteryi państwowej.

Pierwsze austryackie

Thüren-Fenster-und-Fussboden-Fabriks-Gesellschaft

(Tow. fabryczne, wyrabiające drzwi, okna i podłogi)

we WIEDNIU, I. Neuer Markt Nr. 7 39 5 12

założone w roku 1817 — pod kierunkiem M. MARKERTA.

poleca swoje **wielkie składy gotowych drzwi i okien wraz z okuciem**, tudzież **miękkich spodów okrętowych i dębowych amerykańskich posadzek fryzowanych i parkietowych.**

Fabryka, utrzymując wielki skład **suchego materyału drzewnego**, tudzież zapasy gotowego towaru na składzie, może załatwić każdą potrzebę tych artykułów w najkrótszym czasie. Taż przyjmuje także sporządzenie **portalów, urządzeń** dla **koszar, szpitali, szkół, kantorów** i t. p., oprócz tych wszelkie maszynami wyrobić się mające **roboty drzewne** według podanego rysunku i modelu z wyjątkiem meble pokojowych.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.